

WEEKEND *z rodziną*



● **Rodzina** Jak wspierać indywidualizm dziecka i czy szkoła może je go pozbawić? Na te i inne pytania odpowiadają: dr Monika Kurzynoga, pedagog, i Maciej Jonek, psycholog **str. 5** ● **Gwiazda** Elżbieta Jarosik wszechstronne aktorstwo łączy z poczuciem humoru **str. 6** ● **Poradnik** Emeryt na wcześniejszej emeryturze lub rencista mogą sobie dorabiać, ale muszą uważać na limity. Te znów zmieniły się... Ile od września można dorobić? **str. 7** ● **Kuchnia** Niezastąpione kanapki - fantazyjne i pełne smaków **str. 8**



GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA



Sobota-niedziela
3-4.09.2022

Nr 205 (4753)
Nakład: 10.710 egz.

www.gp24.pl
Cena 3,60 zł (w tym 8% VAT)

Wojna na Ukrainie
Wystawa zniszczonego rosyjskiego sprzętu wojskowego **str. 14**



Kultura
Fortepiany już gotowe, artyści w blokach startowych **str. 15**

Nr ISSN 0137-9526 Nr indeksu 348-570



9 770137 952060 35

PASJE MAŁY AEROKLUB W ŚREDNIM MIEŚCIE. CI WSPANIALI LOTNICY W SWYCH WSPANIAŁYCH MASZYNACH...

Są jak statki na niebie...

Magdalena Olechnowicz
Zgóry na Pomorze

Lecimy jakieś pół kilometra nad ziemią. Tuż przed zachodem słońca. Widoki niezwykłe. Warto czasem spojrzeć na miasto z innej perspektywy. Takie możliwości daje Aeroklub Słupski, który... lata i mierzy wysoko.

Aeroklub Słupski otwiera się na ludzi, na miasto, na region. A kto wie, może i na cały kraj. A może i jeszcze dalej...

- Marzy nam się, abyśmy stali się centrum lotniczym dla turystów latających nad Pomorzem. Stąd w planach duże inwestycje - mówi Piotr Kowalcuk, dyrektor Aeroklubu Słupskiego, jednocześnie pilot z uprawnieniami na linie lotnicze.

Nowy hangar, stacja paliw, serwis mechaniczny - planów jest naprawdę dużo.

- Nasze hangary już nie mieszczą wszystkich samolotów, a chętnych do wynajmu miejsc jest dużo. W Koszalinie też już nie mają miejsc - mówi Wojciech Kieruj, prezes Stowarzyszenia Aeroklub Słupski.

Także stacja paliw to konieczność.

- Chcemy już na przyszły sezon mieć własne paliwo, aby ci, którzy tu przylecą, mogli na miejscu zatankować. Jesteśmy na etapie rozmów. Marzy nam się, aby to lotnisko było centrum turystyki lotniczej - nie tylko krajowej. Planujemy działać jako lotnisko komercyjne. Ale musimy zacząć od infrastruktury. Położenie jest wyjątkowe, bardzo blisko miasta i blisko Ustki, morza. Jesteśmy jednym z nielicznych lotnisk między komercyjnym Gdańskiem a Szczecinem - podkreśla Kowalcuk.

© P

Czytaj str. 2



FOT. LUKASZ CAPAR

W poniedziałek w naszej gazecie Sportowy24

● Relacje z wydarzeń sportowych w kraju i na świecie ● Kolejne spotkania rozegrają nasze zespoły w III i IV lidze

Zamów prenumeratę Głosu

☎ 94 340 11 14

prenumerata.gdp@polskapress.pl

prenumerata.gp24.pl

Podniebni żeglarze. Latają i mierzą naprawdę wysoko

Magdalena Olechnowicz
Lotnictwo

Oprócz błękitnego nieba, nic im więcej nie potrzeba... Tacy są pasjonaci podniebnych podróży. I tą pasją zarażają innych.

Gdy Piotr pyta narzeczoną: lećmy na plażę, nie ma tu żadnej przenośni. To oznacza, że za chwilę wystartują z Krępy Słupskiej pod Słupskiem, a za godzinę będą lądować na lotnisku Kołobrzeg-Bagicz. Piotr Kowalczyk, dyrektor Aeroklubu Słupskiego, jest zawodowym pilotem liniowym. To najwyższy stopień, jaki pilot zawodowy może uzyskać w lotnictwie cywilnym. Licencja ta umożliwia pilotowanie samolotów pasażerskich.

Wychodzą na zewnątrz

Na lotnisku aeroklubu gościmi były dzieci z Ukrainy, które przebywały na wakacjach w Uście. Stąd hangary pootwierane, część samolotów i szybowców została wyprowadzona na zewnątrz, aby dzieci mogły do nich wsiąść, zrobić sobie zdjęcia. Frajda ogromna! Opiekunowie mieli nawet kilkunatominowe loty. Dzieci nie mogły latać, ponieważ do tego niezbędna jest pisemna zgoda rodziców.

- Chcemy jeszcze więcej i częściej wychodzić do ludzi. Na tę chwilę spotykam się z sytuacjami, że ludzie nie wiedzą o tym, że jest tu lotnisko - mówi Piotr Kowalczyk. - Kupiliśmy symulator lotów, w którym znajdują się urządzenia do nawigacji lotniczej. Pierwszym projektem, który wdramy, jest klasa lotnicza w Zespole Szkół Mechanicznych i Logistycznych w Słupsku. Ona już istnieje, ale chcemy mieć większy udział w szkoleniu młodzieży. Po przekazaniu odpowiedniej wiedzy, na zaliczenie uczeń będzie musiał lecieć z lotniska A na lotnisko B według określonych procedur ogólnie panujących na świecie. Oczywiście w symulatorze. Najlepszy uczeń otrzyma w nagrodę lot zapoznawczy prawdziwym samolotem.

Planów jest więcej. - Niewykluczone, że wejdziemy w współpracę z innymi szkołami. Poza tym od 4 lat organizujemy konkurs, w którym uczniowie wygrywają dofinansowanie do szkolenia szybowcowego, które prowadzimy latem. Kolejnym elementem jest współpraca



Baza aeroklubu na lotnisku w Krępie Słupskiej. Ot choćby hangar, ma już swoje lata, stoi tu od 1975 roku. W planach jest budowa kolejnego oraz stacji paliw



z ośrodkami kultury w gminie i mieście. Chcemy zaszcześcić w dzieciach pasję. Planujemy organizować u nas plenery fotograficzne dla klas fotograficznych. Możemy też robić koncerty w hangarze - opowiada z entuzjazmem pan Piotr.

Latać każdy może

Aeroklub Słupski skupia się głównie na szkoleniach lotniczych. - Kiedyś lotnictwo było dla nielicznych. Te czasy dawno minęły. Dziś każdy może zrobić szkolenie lotnicze pod warunkiem, że zrobił badania i ma pieniądze na szkolenie. Lotnictwo jest komercyjne i ogólnodostępne - mówi Mikołaj Podolski, kierownik szkolenia.

To tu na lotnisku w Krępie Słupskiej można zrobić szkolenie samolotowe, jak i szybowcowe. - Działamy jako stowarzyszenie i jednym z punktów naszego statutu jest szerzenie idei lotnictwa i zachęcanie do sportu, jakim jest lotnictwo szybowcowe czy samolotowe. Na tę chwilę realizujemy to poprzez

szkolenia - mówi Piotr Kowalczyk. - Mamy dwie odrębne sekcje. To jest sekcja samolotowa, mowa tu o samolotach z silnikami tłokowymi i sekcja szybowcowa. Szybownictwo to piękna dyscyplina - przekonuje pan Piotr. - Można powiedzieć, że żeglujemy w powietrzu. Latamy bez silnika, jesteśmy zależni w stu procentach od praw natury. Jest to piękne. Niektórzy mówią, że znacznie piękniejsze niż lot samolotowy. Jest ciszej - słychać tylko szum wiatru, jak na żaglach. Sekcja samolotowa finansuje nasz ośrodek. Dlatego to jest dla nas bardzo ważne - dbamy o jak najwyższą jakość, jak najwyższe standardy tego szkolenia. Chcemy też jednak rozwijać naszą sekcję szybowcową. Wszystkie pieniądze idą na cele statutowe, czyli na rozwój klubu. Dlatego powstała strategia, aby uporządkować pewne sprawy w klubie, aby móc wyjść do miasta, do biznesu.

Patrząc na główny hangar, w którym trzymane są samoloty aeroklubu i prywatnych osób

oraz szybowce, gołym okiem widać, że przydałby się remont.

- Już się nie mieścimy. Trzymamy tu dwa nasze samoloty i prywatne samoloty członków klubu. Ten jest kolegi Waldka spod Słupska, tamte dwa biznesmenów z Koszalina, a ten mój - oprowadza nas Wojciech Kieruj, prezes Stowarzyszenia Aeroklub Słupski.

Stąd w planach jest budowa trzeciego hangaru. - W Aeroklubie Koszalińskim już też nie mają miejsca. Chcemy wypełnić tę lukę i na tym zarabiać - mówi prezes. - Lotnictwo to duży rynek, a jeszcze w Polsce nierozwinięty. Miejsca w hangarze można wynajmować, zrobić stojanki, czyli miejsca postojowe dla samolotów, aby mogły zaparkować. Planujemy też już na przyszły sezon mieć własne paliwo, aby ci, którzy tu przylecą, mogli na miejscu zatankować. Marzy nam się, aby to lotnisko stało się centrum turystyki lotniczej - nie tylko krajowej. Planujemy działać jako lotnisko komercyjne. Ale musimy zacząć od infrastruktury.

Położenie jest wyjątkowe, bardzo blisko miasta i blisko Ustki. Jesteśmy jednym z nielicznych lotnisk między komercyjnym Gdańskiem a Szczecinem.

Sąsiedztwo zza oceanu

Tymczasem w odległości 10 km od lotniska znajduje się tarcza antyrakietowa Amerykanów. Czy nie koliduje ona z rozwojem aeroklubu? - Zdecydowanie nie. Oczywiście nie możemy latać nad tarczą. Jednak cała przestrzeń lotnicza jest podzielona jak tort i każdy pilot ma tego świadomość, że są strefy, nad którymi latać nie możemy - tłumaczy Piotr Kowalczyk. - Nie latamy nad Słowińskim Parkiem Narodowym, bo są ograniczenia ze względu na żyjące tam zwierzęta. Nie latamy nad obiektami wojskowymi. Polska Agencja Żeglugi Powietrznej wyznaczyła tereny, nad którymi możemy i nad którymi nie możemy wykonywać lotów. Pilot przed każdym lotem ma obowiązek sprawdzić strefy, gdzie może się poruszać, a gdzie nie. Strefa w Redzikowie jest na stałe zamknięta. Jest opisana i nie możemy się do niej zbliżyć, ale w żadnym sposobie nie koliduje z naszą strefą powietrzną. Więcej restrykcji mają otwierane i zamykane strefy wojskowe, na przykład w Lędowie pod Ustką, w Świdwinie czy w Darłowie. W niedziele często te strefy są otwierane i można tam latać.

Zderzenie z dronem?

Wykluczone

Drony niejednokrotnie zakłócały pracę lotnisk. Pod koniec lutego problem z wylądowaniem

na lotnisku w Modlinie miały dwa samoloty Ryanair lecące z Rygi i Pragi. Kontrolerzy dostrzegli w powietrzu drona, który zagrażał bezpiecznemu posadzeniu maszyn. W efekcie samoloty musiały pozostać w powietrzu (na wysokości 1200 m) pół godziny dłużej - do czasu aż bezzałogowiec zniknął z drogi lądowania. W marcu musiała interweniować z kolei mielecka policja, gdy w pobliżu tamtejszego lotniska pojawił się niezidentyfikowany obiekt. Operator cywilnego drona, przygotowanego do filmowania i robienia zdjęć, nakierował go nad obiekt, gdzie obowiązuje zakaz tego typu lotów. Tym razem nie zakłócił on tras samolotów, ale mógł stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Na lotnisku stacjonowali żołnierze z Polski i USA.

W Aeroklubie Słupskim konfliktów z dronami jeszcze nie było. - Ludzie, którzy robią licencje na drony, też muszą dostosować się do przepisów i sprawdzić ograniczenia przestrzeni poprzez stronę Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej. Drony latają niżej niż my. Dotychczas nie mieliśmy konfliktów. Większym zagrożeniem są ptaki - dodaje Piotr Kowalczyk.

Nowe prawo europejskie dotyczące dronów obowiązuje już od 31 grudnia 2020 r. W Polsce - i w wielu innych krajach - drony do 25 kg mogą wznosić się maksymalnie na wysokość 150 m nad poziomem gruntu. Granicy tej nie wolno przekraczać, ponieważ powyżej wysokości 150 m odbywają się loty załogowe. ©P

LATAJĄCE POMORZE

Aeroklub Słupski istnieje od 1947 roku. Początkowo miał siedzibę na lotnisku Słupsk-Zachód przy ul. Grottera. W 1975 roku aeroklub zmienił lokalizację na lotnisko w Krępie Słupskiej, gdzie znajduje się do dziś.

Na Pomorzu znajduje się kilka aeroklubów, które prowadzą podobną działalność. Aeroklub Gdański to największa i jedna z najstarszych organizacji lotniczych w północnej Polsce - działa od 1929 roku. Swoją stałą bazę ma na lotnisku w Pruszczu Gdańskim.

W województwie zachodniopomorskim funkcjonuje Aeroklub Koszaliński - swoją siedzibę ma na lotnisku w Wilczych Laskach pod Szczecinkiem oraz Aeroprzystań - aeroklub prowadzony przez pasjonatów lotnictwa w Bagiczu pod Kołobrzegiem. W Szczecinie z kolei działa Aeroklub Szczeciński. Każdy z wymienionych zajmuje się szkoleniem. Niektóre mają też sekcje spadochronowe, motolotniowe czy balonowe, a nawet śmigłowcowe oraz modelarskie.

Wszechstronne aktorstwo łączy **ELŻBIETA JAROSIK** z wyjątkowym poczuciem humoru *str. 6*

Ile od września
może dorobić
wcześniejszy
emeryt i rencista?

PORADNIK, *str. 7*

WEEKEND *z rodziną*

Ciekawe pomysły
na kanapki
na szybkie
i pyszne śniadania

KUCHNIA, *str. 8*

Dokąd w Polsce
wybrać się
na grzyby?
Polecane miejsca

PODRÓŻE, *str. 10*

Lato powoli
odchodzi, a nasi
skrzydlaci
przyjaciele odlatują

ZWIERZĘTA, *str. 11*

GŁOS

Sobota - Niedziela, 3 - 4.09.2022



INDYWIDUALNOŚĆ DZIECI W DUŻEJ MIERZE ZALEŻY OD DOJRZAŁOŚCI DOROSŁYCH

Dr Monika Kurzynoga: Indywidualność młodego człowieka wymaga dojrzałości otaczających go dorosłych, ich pedagogicznej i życiowej mądrości oraz głębokiego uznania, za Januszem Korczakiem, szacunku i godności dla każdego człowieka – dziecka. Bez tego uznania będziemy spłaszczać te indywidualności... **TEMAT WEEKENDU**, *str. 5*

Milena Kochanowska

Z TROSKĄ
I SZACUNKIEM

Gwiazda

LUBIĘ SIĘ WYGŁUPIAĆ, ŚMIAĆ, OPOWIADAĆ
ZABAWNE HISTORIE. PO RAZ PIERWSZY
GRAŁAM TAK KARYKATURALNĄ POSTAĆ –
TERESĘ MAJ CZYLI MATKĘ NIANI FRANI

Elżbieta Jarosik, aktorka



FOT. SZYMON STARNAWSKI

Warto wiedzieć

Renta rodzinna także dla ucznia lub studenta. Kiedy złożyć wniosek?

Uczniowie i studenci, którzy otrzymują rentę rodzinną, muszą zawiadomić ZUS o kontynuowaniu lub o zaprzestaniu nauki. Uczniowie szkół ponadpodstawowych wnioszek o kontynuowanie wypłaty renty powinni złożyć w ZUS najpóźniej we wrześniu. Studenci - do końca października.

Renta rodzinna przysługuje dzieciom do ukończenia przez nie 16. roku życia. Jeśli jednak dziecko nadal się kształci, dostanie rentę aż do zakończenia nauki, lecz nie dłużej niż do 25. roku życia.

Chyba że urodziny te przypadają w trakcie ostatniego roku studiów - wówczas świadczenie przysługuje do końca roku akademickiego.

W JAKIM CZASIE JEST WYPŁACANA RENTA RODZINNA?

Renta rodzinna przyznawana jest i wypłacana na okres roku szkolnego, łącznie z wakacjami. Uczniom szkół ponadpodstawowych świadczenie wypłacane jest co miesiąc do końca sierpnia, a studentom do końca września danego roku akademickiego - o ile szkoła albo uczelnia w pierwszym zaświadczeniu nie ujmą całonocnego terminu trwania nauki. Gdy to zrobią, ZUS wypłaca rentę przez cały ten czas, kontrolując, czy nauka jest kontynuowana.

KIEDY TRZEBA ZŁOŻYĆ WNIOSEK O RENTĘ?

W pozostałych przypadkach, aby renta wypłacana była bez przerwy, należy pamiętać, by najpóźniej miesiąc od ostatniej wypłaty złożyć w ZUS wniosek wraz z zaświadczeniem o kontynuowaniu nauki. Żeby więc kolejne świadczenie wypłacone zostało jeszcze we wrześniu -



FOT. PIXABAY

najmniej na rok przed śmiercią ubezpieczonego, chyba że była ona skutkiem wypadku. Rentę dostaną jednak tylko wówczas, jeśli nie otrzymują jej po rodzicach albo ci ostatni nie są w stanie ich utrzymać. Prawo to będą miały także w przypadku, gdy zmarły lub jego małżonek zostali ustanowieni ich opiekunami prawnymi przez sąd.

JAK DZIELI SIĘ RENTĘ POMIĘDZY UPRAWNIANYCH?

Wszystkim uprawnionym przysługuje jedna łączna renta rodzinna. Gdy uprawnionych jest kilku, świadczenie dzielone jest w równych częściach pomiędzy nich. Jedna osoba dostanie 85 proc. świadczenia, które przysługiwałoby zmarłemu. Dwie - 90 proc. świadczenia do podziału, a trzy i więcej osób - 95 proc. świadczenia, także do podziału.

ILE WYNOŚY RENTA RODZINNA?

Aktualna wysokość najniższej renty rodzinnej to 1338,44 zł brutto (1217,98 zł netto). Jeśli rentę rodzinną dostaje dziecko, którego oboje rodzice nie żyją, dostanie ono jeszcze dodatek dla sierot zupełnych - 481,97 zł.

O CZYM MUSIMY ZAWIADOMIĆ ZUS?

Jeśli uprawniony do renty uczeń lub student przestanie się uczyć, musi jak najszybciej zawiadomić o tym ZUS, który wstrzyma wypłatę świadczenia. Jeżeli nie zawiadomimy ZUS o okolicznościach powodujących zmniejszenie, zawieszenie lub utratę prawa do renty i nadal będziemy ją dostawali w niezmienionej kwocie, będziemy musieli później zwrócić nienależnie wypłacone nam świadczenia. **Milena Kochanowska**

Porady Ciotki Klotki

CZYŚCIMO BLATY KUCHEENNE

Meble w naszych kuchniach zrobione są najczęściej z płyt laminowanych, drewnopodobnych lub z drewna. Pierwsze z nich łatwiej utrzymać w czystości, drugie sprawiają kłopot, zwłaszcza jeśli drewno jest surowe. Do czyszczenia mebli z laminatów używamy zwykłych płynów do mycia naczyń lub tych ogólnomyjących. Nie stosujemy preparatów zawierających środki ściernie, proszków, past oraz mleczek, ponieważ niszczą laminowaną powierzchnię, powodując niewielkie rysy, które dopiero z czasem stają się widoczne. Po umyciu i wytarciu do sucha, możemy nadać meblom połysk i zabezpieczyć ich powierzchnie przed szybkim osiadaniem kurzu. Używamy do tego preparaty konserwujące, zawierające środki nabłyszczające (woski, silikony) i środki antystatyczne. Meble drewniane pokryte lakierami lub farbami olejnymi czyszcimy podobnie. Najtrudniej utrzymać czystość tych z surowego drewna, bo zabrudzenie głęboko wnika w jego strukturę. Po usunięciu plam, konserwujemy takie meble wyłącznie preparatami do tego przeznaczonymi. Żeby usunąć z drewnianych blatów plamy po sokach owocowych i owocach, przecieramy je szmatką zwilżoną roztworem podchlorynu sodowego (ciekle wybielacz do tkanin). Plamy po tuszach i olejach przecieramy benzyną lub preparatem do wywabiania tłustych plam. Na stare plamy, mocno utrwalone w drewnie, nakładamy pastę z magnezji i benzyny. Plamy z krwi próbujemy natychmiast zetrzeć szmatką zwilżoną zimną wodą. Wycieramy do sucha i nakładamy środek konserwujący drewno. Plamy po atramencie czy tuszu usuwamy szmatką zwilżoną w kwasie cytrynowym. Na bardziej zabrudzone miejsca nakładamy papkę z magnezji, wody i szczawianu potasowego.

Rodzina

Milena Kochanowska
m.kochanowska@glos.com

Kiedy dziecko zaczyna być indywidualistą?

Dr Monika Kurzynoga: Indywidualizm jest pojęciem szerokim i można go rozpatrywać na wielu płaszczyznach rozumienia. To, że każdy człowiek ma indywidualny potencjał rozwojowy, jest niezaprzeczalne. Już w życiu płodowym kształtują się genetyczne i biologiczne struktury naszych organów oraz wytwarza się bardzo osobniczy typ naszego intelektualnego i emocjonalnego potencjału. Dzieci rodzą się z genetycznymi korzeniami i osobistymi „rozwojowymi skrzydłami”. Z perspektywy pedagogicznej, uznając podmiotowość dziecka, należy uznać jego indywidualizm od pierwszych momentów życia.

Maciej Jonek: Indywidualizm to postawa, zatem jeśli tak do tego podejmiemy, to potrzebujemy osoby, która jest zdolna do świadomego wybierania postaw, czyli kogoś po 16-18 roku życia. Jeżeli natomiast popatrzymy na indywidualizm jak na zbiór cech, które wyróżniają osobę, czynią ją niepowtarzalną, to pewnie już kilka tygodni przed urodzeniem jesteśmy indywidualistami.

W jaki sposób my rodzice możemy wspierać indywidualność dziecka?

Dr M.K.: Indywidualizm dziecka w różnych momentach jego rozwoju bywa traktowany przez rodziców bardzo odmiennie. Jako zaleta, gdy dziecko uwidacznia swoje cechy osobowości, talenty, styl bycia, a niekiedy jako trudność - gdy niezależność w poglądach, demonstrowanie odrębności, oryginalność w myśleniu czy postępowaniu zaczynają się ścierać z poglądami rodziców czy ogólnie przyjętymi normami społecznymi. Indywidualizm dziecka, i to, co za nim idzie, stają się nierazko dużym wyzwaniem dla rodziców i dla nauczycieli - choć mówię to z przykrością, bo tak nie powinno być. Chcielibyśmy mieć dzieci trochę na podobieństwo nas samych albo, projektując swoje niespełnione oczekiwania na nasze dzieci, zrobić z nich ideały krojone na miarę. Jak zatem wspierać? Przede wszystkim obdarzając dziecko należytym szacunkiem i rozumiejącą troską skierowaną na jego indywidualne tempo rozwoju, cechy kształtującej się osobowości, mocne strony i ograniczenia. Także wiarą w jego potencjał, który zauważony i mądrze kierowany będzie w stanie się rozwinąć i kwitnąć. Dajmy też dziecku przestrzeń do samodzielności, uczenia się na błędach, zaufanie dla jego mądrości.

dach, zaufanie dla jego mądrości.

M.J.: Najlepiej zacząć od zainteresowania się tym, kim dziecko jest, jakie jest, jakie chce być, co w sobie lubi. Rozmowy o tym pomogą młodemu człowiekowi w odkrywaniu siebie i w budowaniu bezpiecznej i otwartej relacji z dorosłym. Ona się przyda, gdy trzeba będzie testować indywidualizm w prawdziwym świecie. Im starsze są nasze dzieci, tym łatwiej nam podejmować z nimi tematy związane z wartościami. Warto zapytać, czy indywidualizm jest dla nich ważny, czy jest to kategoria narzucona. Ważnym aspektem jest też hamowanie się w radzeniu, pomaganiu i wyręczaniu. Im więcej wniosków i obserwacji młody człowiek wyciągnie samodzielnie ze swojego zachowania, tym lepiej dla jego indywidualizmu.

Jaki wpływ na indywidualność dziecka ma wspieranie jego predyspozycji i zainteresowań?

Dr M.K.: Uważne rozpoznawanie dziecięcych predyspozycji i cech pomaga we wspólnym wytyczaniu ścieżki rozwoju dziecka. Podobnie jest z pokazaniem dziecku różnych możliwości, daniem szansy na dokonywanie wyborów i podejmowanie decyzji - jaki kolor koszulki dziś ubrać, jak wykonać pracę plastyczną, gdzie spędzić wspólnie wakacje, jakie wybrać zajęcia dodatkowe itp. Dziecko od najmłodszych lat powinno uczestniczyć w procesie decyzyjnym jako pełnoprawny członek rodziny, wspólnoty. Jeśli te decyzje będą podejmowali przez okres dzieciństwa i dorastania wyłącznie rodzice, to indywidualizm objawi się buntem i oporem przeciwko narzucanym normom. Bywa wtedy trudny dla każdej ze stron, choć oczywiście jest też rozwojowy.

M.J.: Jest bardzo subtelna granica między wspieraniem a zawłaszczaniem potencjału naszych dzieci. Młody człowiek zdradzający zainteresowanie jakąś aktywnością musi w miarę możliwości samodzielnie się tym zająć, korzystając z dorosłego jako powiernika, słuchacza. Jeśli uda nam się zachować taką postawę, to faktycznie wesprzemy rozwój indywidualizmu. Jeżeli weźmiemy na siebie wszystko - od umówienia spotkań z trenerem, wybranie i kupienie sprzętu oraz pilnowanie ćwiczeń, szansa na wytworzenie indywidualizmu znika, a młody człowiek staje się zakładnikiem swojego potencjału.

Jak pogodzić naturalne dążenie dziecka do odrębności z koniecznością stawiania mu granic i wskazywania zasad, których należy przestrzegać?

Jak wspierać indywidualizm dziecka i czy szkoła może je go pozbawić? Na te i inne pytania odpowiadają: dr Monika Kurzynoga, pedagog, i Maciej Jonek, psycholog z Dolnośląskiej Szkoły Wyższej

WSPIERAJMY – NIE ZAWŁASZCZAJMY



niania toczą się od dawna. Ocenianie szkolne jako dydaktyczny wymóg, wydaje się być mocno zakorzenione w świadomości nauczycieli. Ucznia w szkole należy ocenić, istotne jest jednak, w jaki sposób to zrobimy, czemu i komu ta ocena ma służyć, dla kogo ona właściwie jest. Koncepcja oceniania kształtującego praktykowana i promowana choćby przez Centrum Edukacji Obywatelskiej, a dzięki CEO również przez wiele szkół jest odpowiedź na pytanie - jak wspierać rozwój indywidualnych kompetencji dziecka? Ocenianie oparte na konstruktywnej informacji zwrotnej, bezpiecznej relacji, prawie do uczenia się na błędach, określeniu kryteriów sukcesu, samodzielności i zaufaniu do ucznia powinno stanowić fundamenty oceny sprzyjającej uczeniu się, rozwojowi.

M.J.: Przede wszystkim nie przeszkadzać. Stawiać zadania wymagające wykraczania poza dotychczasową kondycję dziecka. Dopytywać o postępy i refleksje. Ocenianie nie ma tak dużego wpływu na naszą indywidualność, jak na naszą relację z ocenianym. Można więc łatwo, przy pomocy niewyjaśnionych ocen, zostać wrzuconym przez młodego człowieka do kategorii „ta osoba mnie nie rozumie” i zostać wykluczonym z jego drogi do indywidualności.

Dr M.K.: Mądre towarzyszenie i przywództwo rodziców, którzy cenią indywidualizm swojego dziecka jako naturalną prawidłowość, są największymi gwarantami, że czas wzrostu i dojrzewania będzie dla wszystkich czasem poznawania się, odkrywania i dialogu. Granice są dzieciom potrzebne, te oparte na komunikacji bez przemocy, dobrym przykładzie, uważności i refleksyjności oraz rozumieniu dziecka, dadzą gwarancję, że sytuacje trudne będą konstruktywnymi lekcjami dla każdej strony.

M.J.: Indywidualność potrzebuje granic. Nie da się rozwijać swojej wyjątkowości bez świadomości ograniczeń. Zatem nie jest to problem godzenia, a raczej zrozumienia dość nieintuicyjnej zależności. Warto zwró-

cić uwagę, że w kulturze chwalimy tych, którzy osiągnęli wiele, mając niewiele. Uświadamianie naturalnych granic jest więc konieczne dla rozwoju.

Czy warto, by dziecko miało dobre oceny z większości przedmiotów, czy też raczej namawiać je do ukierunkowania i skupienia się na tych, które je szczególnie interesują?

Dr M.K.: Najważniejsze jest, aby dziecko, wobec którego mamy współcześnie tak wysokie oczekiwania, w rozwoju i przeżywaniu dzieciństwa utrzymywało równowagę psychiczną, miało czas na zabawę, nudę, budowanie relacji społecznych, kontakt z naturą. Indywidualność rodzi się z wolności, licznych doświadczeń, które są udziałem dziecka i jego aktywności.

Dziecko ma być szczęśliwe, a nie ma stać się dzieckiem trofeum, o którym w książce „Pod presją” pisze Carl Honore.

M.J.: Bardzo często najsilniejsza kompetencja dziecka nie jest związana z konkretną dziedziną, a raczej jest transdyscyplinarna i pozwala na osiąganie satysfakcjonujących ocen w wielu przedmiotach. Stanowczo łatwiej pomóc w byciu wyjątkowym komuś, kogo widzimy jako spójną jednostkę, niż komuś, kto jest tylko zbiorem porównywalnych fragmentów.

Jak wspierać rozwój indywidualnych zdolności dziecka w systemie szkolnictwa, w którym jest jeden system oceniania?

Dr M.K.: Dyskusje na temat znaczenia, jakości, systemów oce-

Indywidualności w szkole - czy to w ogóle możliwe?

Dr M.K.: Oczywiście, że jest możliwe, ale zapewne wciąż nie wszędzie. Indywidualność młodego człowieka wymaga dojrzałości otaczających go dorosłych, ich pedagogicznej i życiowej mądrości oraz głębokiego uznania, za Januszem Korczakiem, szacunku i godności dla każdego człowieka - dziecka. Bez tego uznania będziemy spłaszć te indywidualności, umasawiać naszych uczniów, szukać w nich ułomności, walczyć z nimi, uczyć ich poddaństwa i bezkrytycznego posłuszeństwa. Nie to jest celem edukacji.

Elżbieta Jarosik

Wszechstronne aktorstwo łączy z poczuciem humoru

Życie prywatne jej się nie ułożyło.
Dlatego całą miłość przełała na córkę.
Nic więc dziwnego, że została ona, jak mama, aktorką

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Mimo że należy do pokolenia starszych polskich aktorów, nadal często gości na małym i na dużym ekranie. Jej filmowa kariera zaczęła się bowiem tak naprawdę dopiero dwie dekady temu. Wystąpiła wtedy w „Weselu” Wojciecha Smarzowskiego - i została dostrzeżona przez rodzimych reżyserów. To dlatego Jurek Bogajewicz zaangażował ją do serialu „Niania”, w którym wcieliła się w zabawną postać mamy tytułowej bohaterki. To sprawiło, że Elżbieta Jarosik wreszcie zyskała ogólnopolską popularność.

- Chyba rzeczywiście miałam szczęście, bo wygrałam casting na tę rolę z mocnym postanowieniem zagrania w jakimś serialu, bo u nas tak się porobiło, że aktor, który w nim nie gra, nie istnieje, co mnie trochę martwi, bo dla mnie najważniejszy był teatr. Lubię się wygłupiać, śmiać, opowiadać zabawne historie. Po raz pierwszy grałam tak karykaturalną postać - mówi w tygodniku „Angora”.

U boku Cybulskiego

Urodziła i wychowała się w Olsztynie pod Częstochową w rodzinie kościelnego organisty. Mama była bardzo zaradna - biegała i załatwiała wszystkie interesy, a tata bujał w obłokach, żył muzyką, a córka razem z nim. Kiedy coś zbroiła, zwałała to na starszego o cztery lata brata Andrzeja. Nic dziwnego, że kiedy potem chciała grać w piłkę nożną z nim i z jego kolegami, chłopaki co najwyżej pozwalali jej stanąć na bramce. Dlatego chętnie uciekała do ruin pobliskiego zamku, gdzie oddawała się marzeniom o życiu w świecie z baśni.

- Od zawsze śpiewałam i nadal to lubię. Niemniej tańczyć chciałam od urodzenia. Byłam bardzo wstydliva, a w tańcu mogłam wyrazić swoje uczucia, tęsknoty i wtedy nie wstydziałam się tego. Ponieważ miesz-



FOT. SZYMON STARNAWSKI

kałam w małej miejscowości pod Częstochową, na Szlaku Orlich Gniazd, w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, nie było w pobliżu szkoły baletowej - wspomina w „Angorze”.

Tata chciał, by dzieci przejęły jego pasję do muzyki. Grał w domu na fortepianie i próbował nauczyć tego córkę i syna, okazał się jednak za mało kon-

sekwentny, więc nic z tego nie wyszło. Pewnego razu do Olsztyna zjechali filmowcy - to Wojciech Jerzy Has kręcił tam słynny „Rękopis znaleziony w Saragossie”. Ponieważ ojciec Eli znał doskonale wszystkich w wiosce, pomagał w rozlokowaniu ekipy. W efekcie jego nastoletnia córka zagrała epizodyczną rolę w filmie.

- Na planie byłam codzien- nie. Po jakimś czasie pan Has mnie zaangażował jako dziewczynę, która przed domem w miasteczku hiszpańskim skrobie kurę. Właśnie wtedy poznałam Zbyszka Cybulskiego. Pytał mnie, gdzie chcę iść po maturze. Jak powiedziałam mu, że na aktorkę, to mi odradził. Powiedział: „To jest

ELŻBIETA JAROSIK

Polska aktorka teatralna, telewizyjna i kinowa. Urodziła się w 1948 r. w Olsztynie pod Częstochową. Jej ojciec był organistą w kościele. W 1972 r. ukończyła szkołę filmową w Łodzi. Najpierw grała w teatrze w Kaliszu, a potem w Teatrze Nowym w Poznaniu. Była jedną z najbardziej wziętych aktorek polskiego reżysera Janusza Wiśniewskiego i wraz z jego grupą odwiedziła wiele krajów, m.in. Anglię, Danię, Francję, Hiszpanię, Holandię, Kanadę, Niemcy i Włochy. W latach 80. śpiewała piosenki do wierszy Edwarda Stachury z muzyką Jerzego Satanowskiego. Ma w swym dorobku kilkadziesiąt ról filmowych - głównie epizodycznych i na drugim planie. Ostatnio zagrała w filmie „Bartkowiak” i w serialu „Usta, usta”. Popularność przyniosły jej występy w serialu „Niania”, w którym wcieliła się w postać mamy Frani Maj. Ma córkę Annę Marię, która również jest aktorką.

strasznie trudny zawód. Popatrz na mnie, ledwo dyszę” - opowiada w telewizyjnej „Uwadze”.

Strach przed teatrem

Mimo że sam Zbyszek Cybulski odradzał młodej dziewczynie aktorstwo, ta zdecydowała się zdawać do szkoły teatralnej. Za pierwszym razem stchórzyła i... uciekła z egzaminu. Rok później poszła jej lepiej i dostała się do łódzkiej filmówki. Z trudem odnalazła się jednak w studenckim świecie. Wrzucona w obce jej środowisko, tęskniła za domem i rodzicami. Być może zrezygnowałaby z marzeń o występach w teatrze, gdyby nie młoda reżyserka, która dostrzegła w niej iskrę talentu.

- Iza Cywińska przyjechała wtedy do Łodzi, siadła obok mnie i spytała: „Pójdiesz do mnie do teatru?”. A ja jej odpowiedziałam, że nie, bo ja chcę wrócić do domu, do mamy. Pamiętam, że strasznie się bałam zmieniać środowisko i grać w teatrze. Ale Iza mnie namówiła, powiedziała: „Nie zawracaj głowy, podpisuj szybko, bo ja chcę ciebie” - wspomina w „Uwadze”.

Młoda aktorka trafiła więc najpierw do teatru w Kaliszu, a potem do Poznania. Tam weszła w skład zespołu prowadzonego przez Janusza Wiśniewskiego. Specjalizował się on w awangardowych przedstawieniach, zdobywając uznanie nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Dlatego Elżbieta zjeżdżała z nim niemal cały świat. Kiedy zespół się rozpadł, aktorka z trudem odnalazła się poza ukochaną sceną. Ostatecznie przeniosła się do Warszawy i zaczęła grać w tamtejszych teatrach. - Kilkanaście lat byłam od wszystkiego odstawi- onia i przeżywałam kryzys. Nastąpiła dla mnie ciężka choroba. Powoli zaczęłam się wspinać szczebel po szczeblu drabiny i zaczęłam grać małe epizody. Większe zainteresowanie moją osobą zaczęło się w 2004 roku od filmu „Wesele” Smarzowskiego,

w którym mnie doceniono - wyznaje w „Angorze”.

Córka jak siostra

Elżbieta zakochała się po raz pierwszy, kiedy miała 16 lat w koledze z Olsztyna. Ta miłość przetrwała potem kolejne dekady. Choć oboje rozstawali się, mieli innych partnerów, to potem znowu się schodzili. Pierwsze dziecko, którego zostali rodzicami, niestety zmarło przed porodem. To sprawiło, że aktorka bała się ponownie zająć w ciążę. Instynkt macierzyński jednak zwyciężył; mając 35 lat urodziła córkę, której dała na imię Anna Maria.

- W wychowaniu Ani pomagała mi moja mama. Na ojca Ani nie mogłam liczyć. Byłyśmy bardzo zżyte. Czasem nawet wydawało mi się, że Ania jest moją młodszą siostrą. Mama była taką ostatnią instancją w domu i wokół niej skupiała się rodzina. Mama była bardzo nowoczesna, ale nie dopuszczała nas do kuchni, dlatego obie nie potrafimy gotować - śmieje się w programie „Demakijaż”.

Elżbieta zaliczyła kilka innych związków - w tym z ceni- onym kompozytorem Jerzym Satanowskim. Ostatecznie została jednak sama i jak obecnie deklaruje, nie szuka już miłości, bo bardzo ceni sobie wolność i niezależność. Oczkiem w głowie jest jej córka. Anna Maria początkowo studiowała dziennikarstwo, ale w końcu zwyciężyły w niej marzenia o aktor- stwie. Skończyła więc szkołę teatralną i dziś występuje w te- lewizji i w teatrze. Obie panie zagrały już nawet razem w spektaklu „Boening, Boening”.

- Moja mama zawsze odradzała mi ten zawód. Myślę, że tak jest w przypadku większości rodziców - odradzają pracę w swoim zawodzie, bo dobrze znają jej ciemne strony. Mama teraz zaakceptowała fakt, że jestem aktorką, jest moim największym krytykiem i recenzentem, ale to się niebawem wbrew pozorom przyda - podkreśla Anna Maria w serwisie Mój Wywiad.

Dla wcześniejszych emerytów i rencistów

Ile od września może dorobić emeryt lub rencista?

Emeryt na wcześniejszej emeryturze lub rencista mogą sobie dorabiać, ale muszą uważać na limity. Te znów zmieniły się od 1 września. Dorobić będzie można mniej

Milena Kochanowska
milena.kochanowska@polskapress.pl

Przejście na emeryturę czy rentę nie oznacza zakazu pracy. Emeryt, który osiągnął powszechny wiek emerytalny (60 lat - kobieta i 65 lat - mężczyzna) może dorabiać na etacie lub umowie-zlecenia bez ograniczeń. Nawet więc gdy doradca emerytalny wyliczy, że nasza emerytura nie będzie zbyt wysoka, a my mimo to postanowiliśmy złożyć wniosek o jej przyznanie, pamiętajmy, że już jako emeryci będziemy mogli dorabiać bez martwienia się o wysokość otrzymywanego świadczenia. Dorabiający emeryt na wcześniejszej emeryturze czy rencista muszą pilnować, żeby osiągnięte dochody nie spowodowały obniżenia lub zawieszenia świadczenia wypłacanego im przez ZUS.

skowym rentę z tytułu niezdolności do pracy w związku z: wypadkiem przy pracy, wypadkiem w drodze do pracy lub z pracy sprzed 1 stycznia 2003 r., chorobą zawodową.

Ile możemy dorobić?

Zmniejszona może zostać wcześniejsza emerytura lub renta, gdy nasz przychód jest większy niż 70 procent przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia. Świadczenie zostanie nam zawieszone, gdy nasz przychód przekroczy górną kwotę graniczną, czyli 130 procent prze-

ciętnego wynagrodzenia. Gdy przekroczony zostaje próg 70 procent przeciętnego wynagrodzenia, świadczenie umniejsza się o kwotę przekroczenia, maksymalnie (gdy kwota przekroczenia jest wyższa niż kwota maksymalnego zmniejszenia) o kwotę: 691,94 zł dla emerytury i renty z tytułu całkowitej niezdolności do pracy; 518,99 zł dla renty z tytułu częściowej niezdolności do pracy; 588,19 zł dla renty rodzinnej, do której uprawniona jest jedna osoba. Kwoty maksymalnych zmniejszeń nie ulegną zmianie do końca lutego przyszłego roku, a więc do czasu nowej waloryzacji emerytur. Od 1 września br. 70 procent przeciętnego wynagrodzenia wynosi 4309,40 zł brutto - i do takiej kwoty możemy sobie dorobić bez żadnych konsekwencji. 130 procent przeciętnego wynagrodzenia to 8003,20 zł brutto - jeśli zarobimy tyle albo więcej, rentę lub emeryturę ZUS nam zawiesi.

Jakie przychody wpływają na świadczenie?

ZUS może zawiesić lub zmniejszyć emeryturę lub rentę, jeśli otrzymujemy przychody m.in. z: umowy o pracę, umowy-zlecenia, umowy o dzieło wykonywanej na rzecz własnego pracodawcy, umowy o pracę nakładczą, pozarolniczej działalności oraz współpracy przy wykonywaniu, pracy w rolniczej spółdzielni produkcyjnej i spółdzielni kółek rolniczych, pełnienia służby w tzw. służbach mundurowych. Kwoty zasiłków: chorobowego, macierzyńskiego, opiekuńczego

i wyrównawczego, świadczenia rehabilitacyjnego i wyrównawczego oraz dodatku wyrównawczego także wliczają się do naszego dodatkowego dochodu i mogą wpłynąć na zmniejszenie lub zawieszenie wcześniejszej emerytury lub renty. Jeśli uzyskujemy przychody na innej podstawie niż zatrudnienie, służba, inna praca zarobkowa albo pozarolnicza działalność, to nie wpłyną one na zawieszenie lub zmniejszenie naszej emerytury lub renty. UWAGA! Wolne od limitów są również przychody z tytułu m.in.: darowizn i zapomóg, praw autorskich, honorariów z tytułu działalności twórczej i artystycznej, i wynajmu lub dzierżawy nieruchomości albo lokali - chyba że stanowią to przedmiot działalności gospodarczej.

O czym trzeba zawiadomić ZUS?

Dorabiający emeryt lub rencista powinien zawiadomić ZUS o podjęciu dodatkowej pracy zarobkowej i o wysokości osiąganego przychodu. Musi to również zrobić pracodawca - płatnik składek na ich ubezpieczenia. Jeżeli przy składaniu wniosku o emeryturę lub rentę emeryt wie, że będzie dorabiał, powinien zaznaczyć to we wniosku. Jeśli mamy już prawo do emerytury lub renty i podejmujemy dodatkową pracę zarobkową, musimy zawiadomić o tym ZUS podając datę rozpoczęcia pracy i wysokość przychodów. Możemy skorzystać z gotowego formularza ZUS EROP.

Dorabiający emeryci i renciści, którzy pracują zawodowo, co roku, do końca lutego, powinni też zawiadomić ZUS o osiągniętych w poprzednim roku przychodach i wybranym przez siebie systemie rozliczeniowym

- miesięcznym lub rocznym. Przed rozliczeniem emerytury lub renty ZUS ustali, czy w danym przypadku korzystniejsze dla dorabiającego emeryta jest rozliczenie roczne czy miesięczne. Może się bowiem okazać, że przy rozliczeniu miesięcz-

Gdy emeryt nie zawiadomi ZUS...

Gdy emeryt nie zawiadomi o dodatkowych zarobkach ZUS zażąda od niego zwrotu świadczeń, które mu nie przysługiwały (maksymalnie za 3 lata kalendarzowe przed rokiem, w którym została wydana decyzja o rozliczeniu emerytury lub renty). Zakład będzie wypłacał dorabiającemu emerytowi świadczenie w wysokości, która wynika z zawiadomienia do czasu, gdy nie zgłosi on zmiany wysokości osiąganego przychodu.

Komu ZUS nie zawiesi ani nie zmniejszy świadczenia?

ZUS nie zawiesi ani nie zmniejszy świadczenia niezależnie od wysokości naszych zarobków, jeśli: jesteśmy emerytem i osiągnęliśmy powszechny wiek emerytalny przed podjęciem pracy zarobkowej lub przed przejściem na emeryturę mamy prawo do renty: inwalidy wojennego, z tytułu pobytu w obozie i w miejscach odosobnienia lub renty rodzinnych po tych inwalidach mamy prawo do renty inwalidy wojenskowego w związku ze służbą wojskową lub renty rodzinnej po żołnierzu, którego śmierć ma związek ze służbą wojskową mamy przychody z pracy, która nie podlega obowiązkowi ubezpieczeń społecznych, np. umowy o dzieło z pracodawcą innym niż własny złożyliśmy wniosek o zawieszenie świadczenia i przez cały rok kalendarzowy nie pobieraliśmy pieniędzy mamy ustaloną prawo do emerytury, która podlegała zawieszeniu z uwagi na to, że przez cały rozliczany rok kalendarzowy pracowaliśmy w ramach tego samego stosunku pracy i na rzecz tego samego pracodawcy, u którego pracowaliśmy przed przejściem na emeryturę.



Jakich świadczeń możemy być pozbawieni?

ZUS może nam zmniejszyć lub zawiesić: emeryturę tylko wówczas, jeżeli emeryt nie osiągnął jeszcze powszechnego wieku emerytalnego rentę z tytułu niezdolności do pracy rentę rodzinną rentę inwalidy wojenskowego, jeżeli niezdolność do pracy nie ma związku ze służbą wojskową, oraz rentę rodzinną po tym inwalidzie woj-

W kuchni



Niezastąpione kanapki – fantazyjne i pełne smaków

Co zjeść na szybko? Najpewniej kanapkę. Choć wiele z nas preferuje na śniadania owsiankę czy jogurt, bez kanapki ani rusz. Większość z nas, do szkoły czy do pracy, bez kanapki obyć się po prostu nie może

Podstawą kanapki jest rozmaite pieczywo. To, jakie wybierzemy, zależy od naszych preferencji. Jedni preferują chleb na masłance, inni tylko razowiec czy graham, a jeszcze inni nie wyobrażają sobie dnia bez chrupiącej bułeczki lub tosta. Tradycyjna kanapka to pieczywo, masło, wędlina lub ser, ale tak być nie musi. Na kanapce może się znaleźć jajko lub ryba, powinno tam znaleźć się także warzywo: sałata, pomidor, ogórek, szczyptor, koper, ale można ją zjeść również na słodko – z dżemem, konfiturą czy świeżymi owocami. Bo kanapka ma to do siebie, że możemy jej skład wymyślać do woli, według naszych gustów i smaku.

Masło można doprawić świeżymi ziołami, posiekanym drobno chili, utartym na drobno selerem czy parmezanem i już zmieni ono swój smak. Można też z niego całkiem zrezygnować, zastępując je domowym hummusem lub pastą z awokado, ugotowanej fasoli, grochu czy ciecierzycy – wystarczy kilka łyżek oliwy, garść przypraw i ząbek czosnku. Ci, którzy jak paryżanie nie wyobrażają sobie rozpoczęcia dnia inaczej, niż od croissantu lub bagietki z owocową konfiturą, mogą zamienić je na chałkę skropioną odrobiną

soku z cytryny, pomarańczy lub przeciśniętego imbiru, później posmarowaną marmoladą lub białym serem posypanym świeżymi owocami. Sery w ogóle stanowią idealne pole do popisu dla kontrastujących ze sobą zestawień smakowych. Orzeźwiająca ricotta doskonale połączy się na kanapce z listkami świeżej mięty i kielkami groszku. Słona feta podkreśli słodycz brzoskwiń polanych glazurą balsamiczną. Utarty cheddar warto pomieszać z ziamami granatu i posypać kolendrą. Klasyczny twarożek możemy udekorować rzodkiewką, odrobiną pesto i posypać grubo zmielonym pieprzem. Intensywna gorgonzola z kolei znakomicie komponuje się z miodem i orzechami włoskimi. A to kilka inspiracji.

KANAPKA Z OWOCEMI
grahamka, dżem 100% owoców bez dodatku cukru lub miód, serek biały naturalny (lub camembert czy brie albo twarde żółty ser), truskawki i borówki

Przekrojoną grahamkę posmaruj cienką warstwą sera naturalnego. Na serku rozsmaruj ulubiony dżem bez cukru, a na samą górę ułóż borówki i truskawki. Opcjonalnie można posypać orzechami włoskimi lub płatkami migdałów.

KANAPKA Z MIODEM I OWOCEMI
bułka grahamka, dżem 100% owoców bez dodatku cukru, serek kanapkowy naturalny, borówki i truskawki lub inne ulubione owoce, miód

Przekrojoną grahamkę posmaruj cienką warstwą sera kanapkowego (jeśli wolisz słodszy, możesz wcześniej dodać łyżeczkę miodu). Na serku rozsmaruj ulubiony dżem, a na samą górę ułóż borówki, truskawki lub poziomki czy porzeczki.

KANAPKA Z SEREM CAMEMBERT I CZEREŚNIAMI
chleb rustykalny premium, ser camembert, ulubione kielki (najlepiej wyraziste w smaku, na przykład z rzodkiewki), świeże czereśnie, sól

Nałóż na kanapki pokrojony w cienkie plasterki ser camembert. Na wierzchu dodaj świeże czereśnie, pokrojone na połówki i kielki o wyrazistym smaku (na przykład z rzodkiewki lub słonecznika). Posyp do smaku szczyptą soli.

KANAPKA Z FIGĄ
chleb rustykalny premium, serek kanapkowy naturalny, świeże figi, kilka listków świeżej mięty, opcjonalnie miód

Posmaruj kanapkę serkiem naturalnym białym (możesz wymieszać go wcześniej z miodem). Następnie połóż na niego pociętą w plasterki świeżą figę. Udekoruj kilkoma listkami świeżej mięty, która orzeźwi słodki smak twarożku. (www.laczynascosdobrego.pl x 4)

KANAPKA Z MUSEM TWAROGOWO-ŁOSOSIOWYM
50 g fileta z łososia, 100 g twarogu, 3 szt. pomidorów suszonych w zalewie olejowej, 100 ml słodkiej śmietanki, 8 szt. pomidorów koktajlowych, 1 ząbek czosnku, 3-4 gałązki koperku, 8 kromek pieczywa żytniego tostowego, 1 łyżeczka masła, sól i pieprz do smaku

Filet z łososia poddusić na maśle na wolnym ogniu pod przykryciem przez ok. 5-6 minut, a następnie wystudzić. Twaróg wyłożyć do miseczki, dodać pomidory suszone, słodką śmietankę, czosnek oraz sól i pieprz do smaku. Dodać również wystudzonego łososia i wszystko dokładnie zmiksować na jednolitą masę. Na każdy tost dekoracyjnie wyłożyć mus i wszystkie kanapki udekorować krewetkami, pomidorkami koktajlowymi i koperkiem. (www.piatnica.com.pl)



Pielęgnacja skóry

Nierówna walka z cellulitem i rozstępami

Cellulit i rozstępy spędzają sen z powiek wielu kobiet. Specjaliści nie mają dla nas dobrych wieści – ich zdaniem możemy cellulit znacząco zmniejszyć, ale nie pozbedziemy się go całkowicie

Milena Kochanowska
m.kochanowska@glos.com

Cellulit to nierównomierne nagromadzenie tkanki tłuszczowej w różnych partiach ciała (uda, pośladki, brzuch). Z problemem tym boryka się wiele kobiet, a nawet młodych dziewcząt.

Przyczyny problemów

- Zmiany te powstają wskutek spowolnionego krążenia krwi i limfy oraz niewłaściwej przemiany materii – wyjaśnia Magdalena Daraszkiewicz, kosmetolog. - Głównymi przyczynami tego schorzenia są predyspozycje genetyczne, terapia hormonalna, brak ruchu, siedzący tryb życia, zwiększenie masy ciała, niewłaściwa dieta, używki, a nawet zbyt ciasny ubiór i częste opalanie.

Trudna walka z cellulitem

Walka z cellulitem jest trudna, wymaga od nas wysiłku i samodyscypliny. To problem, który możemy znacznie zmniejszyć, ale całkowicie nigdy się go nie pozbedziemy. Oprócz aktywności fizycznej, zbilansowanej diety bogatej w warzywa (którą najlepiej ustalić z kwalifikowanym dietetykiem) do walki z cellulitem mamy do wyboru herbaty wyszczuplające i doustne preparaty zawierające substancje lecznicze. Możemy też stosować zewnętrzne preparaty mające w swoim składzie substancje aktywne takie jak: kofeina, która stymuluje rozkład i wydalanie tłuszczów, karnityna – zapobiega gromadzeniu się substancji tłuszczowych, arbutyna, escyna, kasztanowiec zwyczajny, miłorząb japoński, bluszcz pospolity, algi – dostarczają skórze substancji odżywczych oraz szeregi innych preparatów, które wpływają ujędrniająco i nawilżająco na naszą skórę.

- Przed nałożeniem wybranego kremu lub żelu warto wykonać peeling – mówi kosmetolog. - Przygotuje on naszą skórę do wchłonięcia wszelkich substancji aktywnych zawartych w preparatach.



Codziennie wmasowujemy w naszą skórę balsamy i kremy; możemy też wspomóc się zabiegami kosmetycznymi

Balsamy, kremy, żele i sera – które możemy kupić w każdej aptece albo drogerii w cenie od kilkunastu do kilkuset złotych – najlepiej wmasować tuż po kąpieli (na przemian stosujemy zimny i ciepły prysznic), gdy nasza skóra jest rozgrzana, a pory rozszerzone. Kosmetyki nakładamy zawsze kolistymi ruchami ku górze. Masaże poprawiają nasze krążenie i zwiększają wchłanianie wszelkich preparatów.

Rozstępy

Innym problemem są rozstępy. Pojawiają się one zwykle na udach, brzuchu, pośladkach i piersiach. Przyczyną ich powstawania są między innymi czynniki hormonalne, znaczny przyrost masy w krótkim czasie, ciąża lub zaburzenia funk-

cjonowania w tkance łącznej. Czy można zapobiec ich powstawaniu?

- Dbajmy o naszą skórę szczególnie w miejscach, które są narażone na powstanie rozstępów – radzi kosmetolog. - Bardzo ważna jest codzienna pielęgnacja poprzez wsmarowanie balsamów, tłustych kremów lub produktów specjalnie do tego przeznaczonych.

Zabiegi kosmetyczne

Kobiety w ciąży powinny stosować specjalne kremy już od trzeciego miesiąca. Skóra narażona na gwałtowne rozciąganie musi być intensywnie nawilżona. Osoby, które są genetycznie narażone na powstawanie rozstępów, nie unikną ich powstawania, ale systematyczna profilaktyka może

w znacznym stopniu je ograniczyć. Oprócz nawilżania możemy zdecydować się na szereg zabiegów w gabinetach kosmetycznych, takich jak mikrodermabrazja, peelings chemiczne, mezoterapia lub lasery, albo poddać się interwencji chirurgicznej. Zabieg wycięcia rozstępów to najbardziej skuteczna, ale też najbardziej inwazyjna metoda.

Mezoterapia

Mezoterapia polega na wstrzykiwaniu odpowiednich substancji pod skórę, w miejscu występowania rozstępów. Zabieg można przeprowadzić igłowo lub bezigłowo.

Mezoterapia igłowa MesoTherm polega na wstrzyknięciu w głąb skóry roztworów zawierających substancje regenerujące i rewitalizujące, dobrane indywidualnie do pacjenta. Mezoterapia bezigłowa to innowacyjna technologia za pomocą urządzenia MesoTherm. Tu technika klucia igłą została zastąpiona zastrzykiem fali elektrycznej.

- Ta metoda skutecznie zwalcza rozstępy poprzez pobudzenie skóry do regeneracji, uelastycznienie i przywrócenie w niej prawidłowych procesów – tłumaczy Małgorzata Daniel, kosmetolog. - Roztwory podawane podczas mezoterapii są specjalnie dobrane do zwalczania rozstępów. Zabiegi powinny być przeprowadzane w seriach co dwa lub trzy tygodnie przez okres dwóch miesięcy.

Mikrodermabrazja

Pomocnym zabiegiem przy zwalczaniu rozstępów jest też mikrodermabrazja korundowa. To zabieg złuszczenia zewnętrznej warstwy naskórka przy użyciu kryształków korundu, przy jednoczesnym wysysaniu startych komórek przez specjalną głowicę.

Mikrodermabrazja regeneruje i odświeża skórę, pobudza regenerację kolagenu i elastyny. Zabieg ten można wykonać przed mezoterapią, by zwiększyć skuteczność jej działania. Najlepiej wykonać serię siedmiu zabiegów, co dwa tygodnie.



Do walki z cellulitem konieczna jest, prócz aktywności fizycznej, zbilansowana dieta bogata w warzywa



Kobiety w ciąży powinny stosować specjalne kremy już od 3. miesiąca. Skóra musi być intensywnie nawilżona

Nie tylko dla grzybiarzy



Prawdziwek, czyli borowik szlachetny, to najbardziej wyglądany przez grzybiarzy leśny przysmak

Monika Golonka, MIKO

redakcja@glos.com

Sezon na grzyby zaczyna się w Polsce właściwie wraz z wakacjami i może potrwać do późnej jesieni. To, jak udane będzie grzybobranie, zależy od pogody. Grzyby lubią ciepło i wilgoć, jeśli więc dni słoneczne przeplatają się z deszczowymi, możemy liczyć na to, że sezon grzybiarski będzie udany.

Tego lata pogodę mamy raczej słoneczną, choć i obfite opady deszczu trafiają się od czasu do czasu. Warto więc wyruszyć na wycieczkę do lasu na poszukiwanie grzybów. To świetny sposób na relaks i zażywanie ruchu na świeżym powietrzu.

Już w sierpniu przypada pełnia tworzenia owocnika kurek i koźlarzy. Z kolei we wrześniu najokazalsze robią się borowiki, podgrzybki, maślaki i kanie.

Jakich grzybów nie zbierać?

W Polsce występuje około 200 gatunków trujących grzy-

bów, w tym kilka, które po spożyciu mogą doprowadzić do śmierci. „Pamiętaj! Zawsze zbieraj tylko te grzyby, które znasz” – przypominają Lasy Państwowe. Najlepiej, dla pewności, pokazać swoje zbiory doświadczonemu grzybiarzowi lub porównać z atlasem grzybów.

Stacje sanitarno-epidemiologiczne w różnych regionach Polski oferują porady i konsultacje grzyboborców. Warto z nich skorzystać, jeśli nie mamy dużego doświadczenia w zbieraniu grzybów. Listę wszystkich stacji sanepidu w Polsce wraz z danymi kontaktowymi znajdziemy na stronie internetowej <https://www.gov.pl/web/gis/stacje-sanitarno-epidemiologiczne>.

Jak czytamy w poradniku Lasów Państwowych, to nie prawda, że wszystkie grzyby trujące mają gorzki, piekący smak. Mitem jest również to, że wszystkie grzyby niejadalne mają pod kapeluszem blaszki, a jadalne rurki – przykładem mogą być kurki (jadalne grzyby z blaszkami) i goryczaki żółciowe (niejadalne grzyby z rurkami).

Sezon na grzyby trwa. A że ostatnio trochę popadało, szansa na zbiory tych leśnych przysmaków zwiększyła się. Dokąd wyruszyć na grzyby? Jakie okolice w Polsce należą do tych najbardziej grzybnych?

DOKĄD W POLSCE WYBRAĆ SIĘ NA GRZYBY?

Ministerstwo Zdrowia radzi, by nie zbierać młodych owocników, bo mogą nie mieć jeszcze wykształconych cech gatunkowych – to jedna z głównych przyczyn pomyłek. Wśród grzybów najsilniej trujących wymieniane są: muchomor zielonawy/sromotnikowy, muchomor czerwony, muchomor wiosenny i muchomor jadowity.

Gdzie grzybów nie zbierać?

Nigdy nie zbierajmy grzybów: w rezerwach, w parkach narodowych, na terenach prywatnych, na terenach wojskowych, w częściach lasu, do których obowiązuje stały zakaz wstępu (np. na uprawach do 4 m wysokości, w drzewostanach nasiennych i powierzchniach doświadczalnych, w ostojach zwierzyny).

Miejsca polecane przez grzybiarzy

Zapaleni grzybiarze nie ujawniają swoich najlepszych miejscówek, ale niektórzy chwalą się zbiorami i dzielą informacjami, gdzie udało im się ostatnio zna-

leźć grzyby. Te miejsca polecają doświadczeni grzybiarze m.in. na forum forum.grzyby.pl.

Warszawa i Mazowsze: Mazowiecki Park Krajobrazowy (okolice Celestynowa i Otwocka), okolice Białobrzegów, okolice Legionowa, powiat makowski, Las Sękociński, okolice Izabelina, Palmirów, Truskawa, Leszna, okolice Kamieńczyka, okolice Radzymina, okolice Osiecka.

Kraków i Małopolska: lasy Beskidu Wyspowego, lasy Beskidu Sądeckiego, okolice Muszyny, Lasy Zabierzowskie, lasy w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, okolice Bukowna, okolice Czyżówki.

Katowice i Śląsk: okolice Lublińca, okolice Pszczyny, lasy Beskidu Sądeckiego, lasy Beskidu Żywieckiego, okolice Kalet.

Wrocław i Dolnośląskie: Las Zakrzowski, okolice Kotliny Kłodzkiej, okolice Złotoryi, okolice Jeleniej Góry, okolice Głogowa, okolice Szczepanowa.

Poznań i Wielkopolska: w lasach w rejonie Wiórka znajdziemy zazwyczaj małe pod-

grzybki brunatne i zajączki, borowiki, kurki, sporo koźlarzy i nieliczne maślaki żółte. Pod Tucznem maślaki ziemiste i zwyczajne, podgrzybki złotawe i czubajki kanie. Doniesienia z powiatu złotowskiego mówią głównie o kurekach i krawcach.

W słupeckim można liczyć na młode podgrzybki, a w kępińskim na czarne łebki, kozaki i zajączki. W okolicach Głuszyny (ostrzeszowski) w lasach mogą być borowiki i maślaki, ale w rejonie Kobyłej Góry kozaki, kurki i podgrzybki. W międzychodzkiem królują według grzybiarzy podgrzybki, a w powiecie pleszewskim – borowiki, podgrzybki, maślaki i kurki. Na terenie powiatu ostrowskiego można znaleźć czarne łebki, kozaki, sowy i prawdziwki. W lasach w okolicach Wolicy (powiat kaliski) można znaleźć podgrzybki, zajączki, czubajki i gołębki, a w rejonie Brzezin maślaki, zajączki i borowiki. Wyjątkowo w grzyby obfitują powiaty gnieźnieński: okolice Kiszkowa, Skorzęcina i Łubowa i czarnkowsko-trzcianecki: Miał, Czarnków, Klempicz. Pod Mie-

dzychowem (pow. nowotomyski) można zbierać maślaki i kurki, a pod Nowym Tomysłem czarne łebki i prawdziwki. W rejonie Mokrzy, Chojna i Obrzycka (pow. szamotulski) nasz koszyk powinien zapełnić się podgrzybkami i kozakami.

Kujawsko-Pomorskie: okolice Włocławka, Puszcza Bydgoska, okolice Borów Tucholskich, okolice Bożenkowa.

Lubuskie: okolice Szprotawy, okolice Sławy, Bory Dolnośląskie.

Łódzkie: okolice Rawy Mazowieckiej, okolice Kłudzic, Las Łagiewnicki, okolice Łęczna, okolice Albinowa, okolice Domaniewic, okolice wsi Łazy-Dąbrowa.

Opolskie: okolice Prudnika, okolice Kopaliny, okolice Głuchołaz.

Pomorskie: okolice Olpucha, okolice miejscowości Łuby, Kaszubski Park Krajobrazowy, okolice Borów Tucholskich, Zaborowski Park Krajobrazowy.

Zachodniopomorskie: okolice Zdunowa, okolice Dobieszczyzna, okolice wsi Kliniska, Puszcza Wkrzańska.



Podgrzybek też należy do rodziny borowikowatych. Występuje w lasach iglastych i liściastych



Borowik szatański zawiera toksyczne dla nas żywice

Odloty ptaków

Niektóre już odleciały, inne jeszcze zbierają się do odlotu

Mamy początek września, sezon wakacyjny dla niektórych już więc się skończył, bo zaczęła się szkoła. Dla innych potrwa jeszcze co najmniej do końca miesiąca. Ale lato powoli odchodzi, co widać również po zachowaniu naszych latających przyjaciół

oprac. Milena Kochanowska
m.kochanowska@glos.com

Lato z ptakami odchodzi - słowa tej starej harcerskiej piosenki kołaczą mi się po głowie ilekroć patrzę w sierpniowe niebo i widzę pierwsze ptaki zmierzające na zachód i na południe - mówi prof. Piotr Tryjanowski z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu - I pierwsze jest zawsze ogólne zaskoczenie - to już? Wiele osób zastanawia się, jak to możliwe, ciepło i pokarmu pod dostatkiem, a ptaki już w sierpniu zaczynają odloty do ciepłych krajów?

Dosłownie kilkanaście dni temu w zasadzie odleciały jeryzki, żółny opuściły kolonie lęgowe, a nad brzegami zbiorników wodnych już od połowy lipca możemy obserwować migrujące ptaki siewkowate - brodzie i biegusy. Nawet mniej wytrawny miłośnik ptaków z pewnością zauważy olbrzymie stada czajek, szpaków czy jaskółek dymówek. Bo czas jesiennych odlotów sprzyja stadnemu życiu.

W grupie nie tylko rażniej, ale łatwiej zdobyć pokarm i jest też bezpieczniej - wiele oczu łatwiej wypatruje drapieżnika i może go nękać. Bo lato to również czas usamodzielniania się młodych ptaków drapieżnych - myszolewów, krogulców, pustulek, błotniaków i kań - te ostatnie gatunki zostaną z nami jeszcze dwa miesiące. A co robi nasz najpopularniejszy bocian biały?

- Druga połowa sierpnia to nie tylko czas bocianich sejmików, ale też rozpoznania zdolności migracyjnych - wyjaśnia prof. Tryjanowski. - Część młodych bocianów stoi jeszcze na gniazdach i jeśli nie zdążą się zabrać ze stadami współtowarzyszy, to grozi im pozostanie na zimę, a wtedy szansa na przeżycie zależy wyłącznie od pomocy ze strony człowieka. Bociany zresztą w tym roku zachowują się dość dziwnie. Sejmiki zaczęły się tydzień wcześniej niż zwykle, a z wielu miejsc kraju płyną doniesienia o wielkiej liczebności, wynoszącej nawet

po kilkaset bocianów zbierających się na jednej łące. Moim zdaniem to efekt suszy i tego, że część miejsc żerowania jest nieatrakcyjna dla ptaków, dlatego zmuszone są do koncentracji w wybranych punktach i są dzięki temu bardziej widoczne. Zaskakuje też to, że część naszych bocianów i to młodych ptaków nie czekała na grupy sejmikowe i już jest daleko na południu Europy. Na podstawie sygnałów z nadajników wiemy, że są już w Bułgarii, Rumunii, a nawet Turcji. Niestety, wiele z nich ginie na niezabezpieczonych liniach energetycznych. O ile w Polsce już dość dobrze rozwią-

zaliśmy ten problem, to w krajach wschodu i południa Europy, kolizje z liniami energetycznymi czy też porażenia prądem to stale najpoważniejsze źródło śmiertelności dla bocianów, zwłaszcza dla młodych osobników - dodaje przyrodnik.

Zanim jednak wiele ptaków opuści nas na zimę, wykorzystajmy ten czas na ich obserwację. Póki jeszcze jest ciepło jest szansa na zaobserwowanie prawdziwych rzadkości. - Jak wiadomo wszelki ruch na świeżym powietrzu, a zwłaszcza obserwacje ptaków, bardzo dobrze wpływają na pracę naszego mózgu i na samopoczucie. Gorąco

zatem zachęcam do ptasich obserwacji na przełomie lata i jesieni, bo to ze wszech miar wspaniałe zajęcie - mówi poznański badacz.

Przy okazji, bo mamy jeszcze bardzo ciepłe dni, przypomniemy o pojnikach dla ptaków. Zimowe ich dokarmianie to niemal standard wyuczony w procesie edukacji - tak najczęściej rozumiemy pomoc ptakom. Tymczasem zapominamy, że to nie zima, a upalne lato stają się dla nich krytycznym okresem do przeżycia. Dostęp do wody w upalne dni jest po prostu konieczny. W miastach, w których postanowiono wycinać drzewa i w za-



Jaskółki dymówki przylatują do nas w kwietniu, a odlatują czasem nawet dopiero w październiku



Pożyteczny jeryk przylatuje do nas z dalekiej Afryki; odlatuje z Polski zwykle na początku sierpnia

mian pokrywać ulice i place betonem, niechlubnym przykładem jest tu, niestety, Poznań, taki dostęp jest bardzo utrudniony. Polscy naukowcy, z kilku ośrodków naukowych, postanowili więc przyjrzeć się temu, jakie miejsca ptaki wykorzystują do wodopoju i kąpieli. Sporym zaskoczeniem, jak podkreślają badacze, było to, jak wiele gatunków korzysta z drobnych pojników. Łącznie stwierdzono bowiem 235 ptaków aż z 51 gatunków.

- Gospodarka wodna ptaków jest zupełnie inna od naszej, ssaczkiej. Ptaki charakteryzują się wysoką temperaturą ciała, do-

chodzącą nawet do 44 st. C, a utrzymanie stałej temperatury ciała wymaga regulacji bilansu strat i produkcji ciepła. W gorące dni regulacja temperatury ciała ptaka odbywa się głównie poprzez parowanie wody, dlatego tak niezbędna jest jej obecność w środowisku. Ptaki nie tylko piją, ale też się w niej kąpią - wyjaśniają ptasi eksperci. Dlatego warto w ogrodzie, a nawet na balkonie postawić pojniki dla ptaków, zadbać o ich czystość i koniecznie oddalić je od miejsc dokarmiania naszych domowych zwierzątek, bo w innym przypadku, ptaki z nich nie skorzystają.

Jesień 2022

Sezon jesienno-zimowy przed nami. Będzie trochę klasycznie, trochę błyszcząco. Najciekawsze są duże wzory na płaszczach, ale też... pióra i cekiny. W wolnej chwili zajrzyjmy więc do naszych szaf i przewietrzmy jesienną garderobę

KRATY, BEŻE I KARMELE... TROCHĘ KLASYKI, TROCHĘ ZABAWY

Milena Kochanowska
m.kochanowska@glos.com

Nie musimy od razu biec do sklepów, najpierw spójrzmy, co kryją pokrowce czy walizki. Być może znajdziemy w nich coś, co będzie jak znalazł, bo moda od lat kręci się w kółko i tak naprawdę niewiele nowego w niej słychać. Na nadchodzący sezon projektanci na szczęście proponują nam tak szeroką gamę fasonów i kolorów, że jest w czym wybierać. Modne mają być więc klasyczne oversizowe trencze (najlepiej z dużymi wzorami lub zdekonstruowane - rękawy możemy do nich doszyć od innego płaszcza), płaszcze w kratę, ale też pastelowe. Inni podsuwają nam bardziej stonowane kolory: karmele, beże, czerń, ale też róż czy biel. Fasony i kroje także mają być różnorodne - od klasycznych oversizowych płaszczy i wełnianych marynarek po kurtki i ramoneski. Co jakiś czas projektanci namawiają nas do nieco większej fantazji i tak jest też teraz - można pozwolić sobie na cekiny, transparentne materiały i pióra na wełnianych płaszczach. Największe domy mody, jak Dolce & Gabbana, Blumarine czy Altuzarra lansują półprzezroczyste golfy i bluzki oraz topy udające gorsy pod grubymi marynarkami, lekkie sukienki pod kardiganami czy półtransparentne spódnice zestawione z wełnianymi rajstopami (nie chowajmy więc całkiem niektórych letnich ciuszków). W chwałę powracają klasyczne garsonki i garnitury (także te skórzane - no cóż, co kto lubi...), jest również nawiązanie do stylu sportowego. Nie wierzę więc, że każda z nas nie znajdzie w swojej garderobie czegoś, co można nieco odświeżyć. Polecam wyprawy do ciekawych lumpeksów i pasmanterii. To, co same stworzymy na wzór wielkich projektantów, może być nawet ciekawsze.



FOT. 123 RF



FOT. 123 RF



FOT. 123 RF



FOT. 123 RF



FOT. PIXABAY

FOT. SYLWIA DABRÓWA

Słownik: bakan. Cioran. Nemrod. Olbia. wred.

ROZWIĄZANIE: CZARNE OWCE NA STARCIE SIWIEJĄ.

GDAŃSK ZNISZCZONY SPRZĘT ROSYJSKICH AGRESORÓW TO NAMIASTKA PRAWDZIWEGO OBRAZU WOJNY

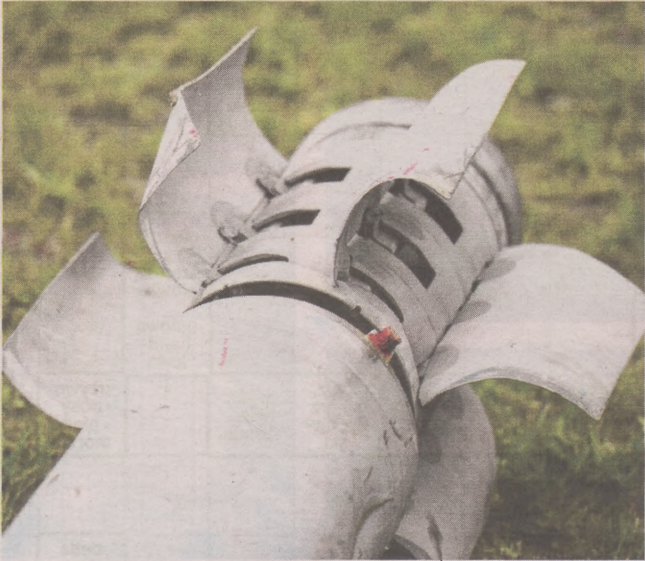
WYSTAWA ROSYJSKICH WRAKÓW

Michał Karcz
Gdańsk

Na Placu Zebrań Ludowych zakończyła się wczoraj wystawa zniszczonego rosyjskiego sprzętu wojskowego. Na jej otwarciu obecny był m. in. konsul Ukrainy Oleksandr Plodystyl.

Podobne wystawy organizowane były w innych miastach Polski - m.in. w Warszawie, Poznaniu i we Wrocławiu. Ekspozycje pokazują namiastkę tego,

czym w rzeczywistości jest wojna na Ukrainie. Parę dni przed otwarciem wystawy w Gdańsku, podobna ekspozycja została zorganizowana na ulicach Kijowa. Na głównej kijowskiej arterii - alei Chreszczatyk - wystawiono spalone rosyjskie czołgi. Wśród eksponatów znalazły się również zniszczone wyrzutnie rakietowe oraz zużyte pociski. Na zorganizowanie podobnej prezentacji nie zgodziły się władze Berlina.



ZDJEĆIA: PRZEMEK ŚWIDERSKI

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- | | | | | | | |
|-----------------|------------------|-------------|-------------------|-----------------|------------------|---------------|
| ■ NIERUCHOMOŚCI | ■ FINANSY/BIZNES | ■ ZDROWIE | ■ BANK KWATER | ■ MATRYMONIALNE | ■ ŻYCZENIA | ■ ROLNICZE |
| ■ HANDLOWE | ■ NAUKA | ■ USŁUGI | ■ ZWIERZĘTA | ■ RÓŻNE | ■ /PODZIĘKOWANIA | ■ TOWARZYSKIE |
| ■ MOTORYZACJA | ■ PRACA | ■ TURYSTYKA | ■ ROŚLINY, OGRODY | ■ KOMUNIKATY | ■ GASTRONOMIA | |

Handlowe

FILMY, MUZYKA

KUPIĘ PŁYTY WINYLOWE
609 155 327

Motoryzacja

OSOBEWIE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy
każde pojazdy, płacimy nawet za
wraki, oferujemy najwyższe ceny,
536079721

AUTO skup wszystkie
695-640-611

Praca

ZATRUDNIĘ

PORTIERA zatrudni FASADA Słupsk
tel 695611007

PRACA dodatkowa -Chałupnictwo bez
opłat wstępnych tel. 94 71 70 900

Wyjedź do pracy w Opolu w Niemczech

GWARANTUJEMY
nowe stanowisko, najlepsze warunki

Sentium - firma godna zaufania
Nie ryzykuj!
Pracuj z najlepszymi!

Wolbrzych PL Magistracki 3/14 690 430 349, 518 733 727

Zdrowie

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

PRALKI Naprawa w domu.
603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe
502302147

CYKLINOWANIE bezpyłowe
504308000

MALOWANIE, remonty, 500-354-255.

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów, garaży,
piwnic, wywóz starych mebli
oraz gruzu w bigbagach,
607-703-135.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

PROMOCJA od 89 zł/os. w tym
2 posiłki. TYLICZ k/Krynicy G.,
pok. z łaz.+TV, bilard, parking
18/471-13-86

KRAJ - MORZE

ŁĘBA, tanie pokoje z łaz.
603-471-715

Różne

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę
i odbiorę, tel. 607703135.

Rolnicze

PIŁOY ROLNE

KUPIĘ zboże tel: 506-129-426

AUTOPROMOCJA

Dzień dobry
w **poniedziałek**

Kup dziennik
z dodatkiem
Sportowy24

gs24.pl
gp24.pl
gk24.pl

Fortepiany już gotowe, artyści w blokach startowych. Przed nami pianistyczne święto

Anna Czerny-Marecka
Słupsk

Dzisiaj, 3 września, rozpoczyna się 56. Festiwal Pianistyki Polskiej. Potrwa do czwartku. Będzie muzyka poważna, jazz, kameralistyką i światowa prapremiera.

Koncerty odbywać się będą w filharmonii oraz Białym Spichlerzu (Muzeum Pomorza Środkowego). Bilety do nabycia w kasie filharmonii, rezerwacja: tel. 59 842 38 39; e-mail: impresariat@sinfoniabaltica.pl. Ceny: koncert inauguracyjny i finałowy - 40 zł; recitale fortepianowe (filharmonia) - 25 zł (normalny), 15 zł (ulgowy); wieczór z Krzysztofem Herdzinem - 35 zł; koncert z cyklu „Witkacy - obrazy w dźwięku” - 25 zł; koncerty Estrady Młodych - 10 zł.

FPP organizuje Słupskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, patronat sprawuje Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Program:

3 września

Godz. 19, filharmonia - inauguracja. Koncert pamięci Andrzeja Cwojdzńskiego, kompozytora i dyrygenta, twórcy i dyrektora artystycznego FPP w latach 1967-1999. W programie Fantazja A-dur op. 13 na tematy polskie Chopina, Fantazja na fortepian i orkiestrę Debussy'ego (w 160. rocznicę uro-



Viet Trung Nguyen, pianista polsko-wietnamski, znany przede wszystkim jako uczestnik ubiegłorocznej edycji Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego, zagra utwory Chopina: Barkarolę Fis-dur op. 60 i II Sonatę fortepianową b-moll op. 35 z Marszem Żałobnym

dzin), IV Symfonia koncertująca op. 60 Szymanowskiego (w 140. rocznicę urodzin i 85. rocznicę śmierci kompozytora). Wykonawcy: Mateusz Krzyżanowski i Artur Jaroń - fortepian, Orkiestra Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica pod dykcją Mirosława Jacka Błaszczyka.

4 września

Godz. 19, filharmonia - Wieczór z Krzysztofem Herdzinem, który wykona impresje jazzowe na temat Paderewskiego.

5 września

Godz. 18, Gminne Centrum Promocji i Kultury w Kobylnicy, recital Krzysztofa Wiercińskiego (Chopin, Liszt, Paderewski);

Godz. 16, Białe Spichlerze, Estrada Młodych - uczestnicy XVIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w 2021 r.: Zuzanna Pietrzak (Beethoven), Viet Trung Nguyen (Chopin); Godz. 19, filharmonia, Salon muzyki polskiej. Usłyszymy

utwory Kazimierza Serockiego (upamiętnienie 100. rocznicy urodzin), Antoniego Stolpego (150. rocznica śmierci), Juliusza Zaręskiego i Leopolda Godowskiego. Wykonają je Adam Kośmiejka i Krzysztof Kozłowski.

6 września

Godz. 10, GCPiK Kobylnica, recital Zuzanny Pietrzak (Chopin, Beethoven);

Godz. 16, Białe Spichlerze - Estrada Młodych. Utwory Chopina, Ravela, Szymanowskiego

i Liszta zagrają laureaci XII Międzynarodowego Konkursu Młodych Pianistów „Arthur Rubinstein in memoriam” w Bydgoszczy w 2021 r.: Mateusz Dubiel i Krzysztof Wierciński;

Godz. 19, filharmonia, recital Joanny Marcinkowskiej. W programie Paderewski, Szymanowski i Chopin.

7 września

Godz. 16, Białe Spichlerze - Estrada Młodych, wystąpią laureaci międzynarodowych konkursów muzycznych Jakub Cetnarowski oraz Yehuda Prokopowicz i Eryk Koszela, czyli ProKosz Piano Duo. Zagrają utwory Żeleńskiego, Georga Enescu, Siergieja Bortkiewicza i Schuberta oraz Hanny Kulenty;

Godz. 19, Białe Spichlerze - IV Koncert z cyklu „Witkacy - obrazy w dźwięku”. Wystąpią: Joanna Freszel (sopran), Piotr Pławner (skrzypce) i Piotr Sałajczyk (fortepian). W programie utwory Szymanowskiego oraz światowe prawykonanie utworu zamówionego przez FPP - „Vocalise - a tribute to Witkacy's landscapes,” Andrzeja Karałowa.

8 września

Godz. 19, filharmonia - zakończenie festiwalu. Występy solowe laureatów Estrady Młodych i koncert pamięci Jerzego Bytnierowicza, wieloletniego prezesa Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego,

w 20. rocznicę śmierci. Bogdan Czapiewski zagra Koncert fortepianowy D-dur Szeligowskiego, a następnie z Natalią Zaleską, Joanną Kaczmarek-Bieżyńską i Piotrem Sałajczykiem - Koncert a-moll na 4 fortepiany i zespół smyczkowy Bacha. Solistom towarzyszyć będzie słupska orkiestra Sinfonia Baltica pod batutą Szymona Morusa.

Wydarzenia towarzyszące

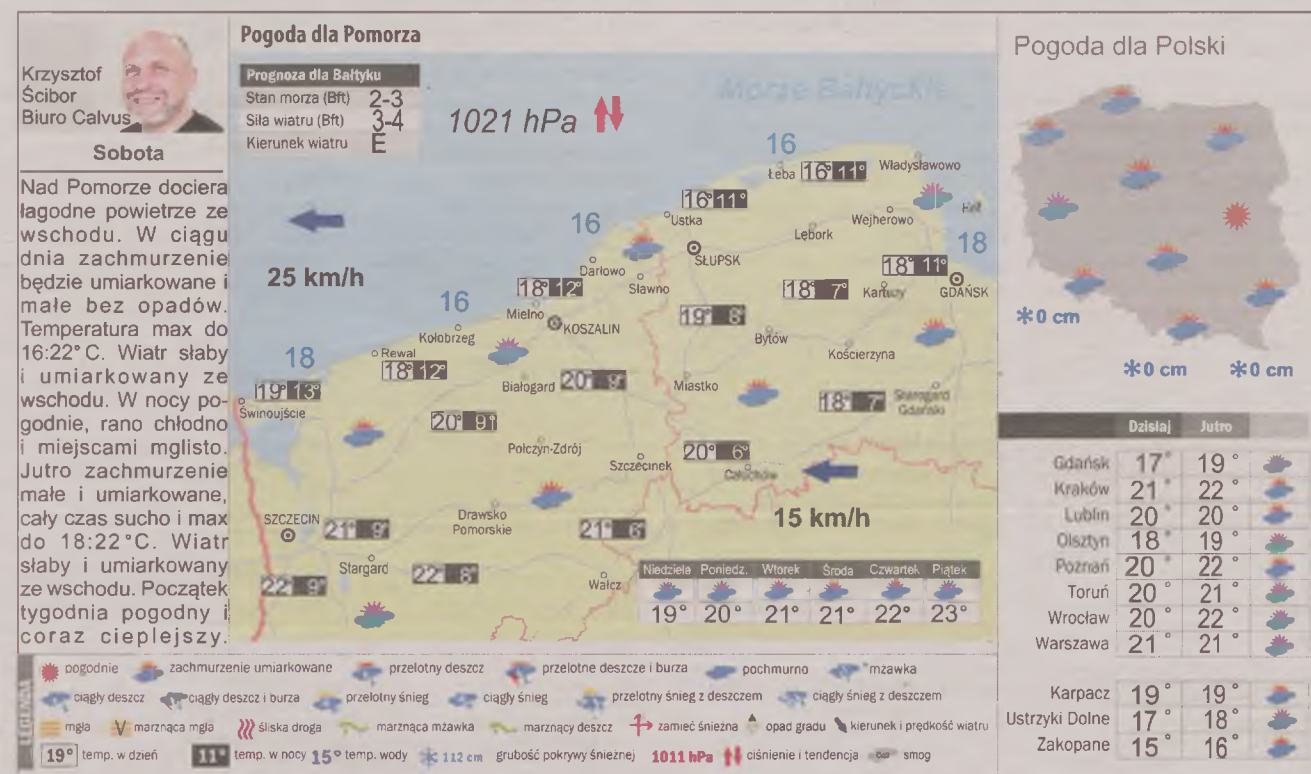
2-15 września, Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Dąbrowskiej - wystawa „Śladami wielkich kompozytorów”

3 września, godz. 17.30, Herbaciarnia w Spichlerzu - otwarcie wystawy fotograficznej Zdzisława Sowińskiego: „Wojciech Kilar - Teraz, teraz, i teraz i... Amen” (upamiętnienie 90. rocznicy urodzin kompozytora).

4 września, godz. 13, księgarnia Cepelin, Stary Rynek - spotkanie z Krzysztofem Herdzinem. Prowadzi Beata Górecka.

6 września, godz. 13, Cepelin - spotkanie z Piotrem Sałajczykiem. Prowadzi Jan Popis. 6 września, godz. 16 - transmisja dwóch półrecitali w wykonaniu Krzysztofa Dubiela i Krzysztofa Wiercińskiego na profilu STSK na FB: @słupskietowarzystwokulturalne oraz na platformie YT. ©©

POGODA



ROZMOWA Z SZYMONEM SIKORSKIM, WŁAŚCICIELEM AGENCJI „PUBLICON SPORT” - PARTNEREM PZPN

Minał już czas mecenasów

Adam Godlewski
redakcja@polskappress.pl

4 sierpnia skończyła się stara marketingowa era w PZPN i rozpoczęła nowa.

Kim pan jest, panie Szymonie?

Wywodzę się z reklamy i od 16 lat prowadzę Agencję Public Relations „Publicon”. Byłem do ostatniego roku również wykładowcą akademickim. Na Uniwersytecie Wrocławskim i na Uniwersytecie SWPS. Wykładałem przedmioty związane z przedsiębiorczością, reklamą i pijarrem. Odkąd zacząłem pracować w sporcie - nie dało się już tego łączyć. W weekendy, kiedy wykładałem, jest najwięcej zawodów i meczów. Zdecydowałem się więc poświęcić ścieżkę akademicką na rzecz tego, co kołam najbardziej - sportu. Dlatego z wyższymi uczelniami wiąże mnie w tym momencie jedynie... nieukończony doktorat.

Postawił pan na rozwój „Publiconu”, dziś głównego partnera marketingowego PZPN. To fakt. Nie potrafię funkcjonować jako wyłącznie właściciel, czyli zarządzać tylko strategicznie. Jestem właścicielem pracującym projektowo, bardzo zaangażowanym w naszą działalność, zwłaszcza sportową.

„Publicon” ma jednak zupełnie inne korzenie.

Pracowaliśmy dla bardzo różnych sektorów, na początku przede wszystkim dla nieruchomości. W zasadzie stamtąd się wywodzimy, tyle że po kryzysie lat 2008-10 ten rynek bardzo zastopował. Zaczęliśmy wówczas różnicować nasze produkty, nawiązaliśmy współpracę z międzynarodowymi korporacjami, z rozmaitych branż. Sport traktowałem jak pasję, wielką pasję. Założyłem klub piłkarski, który najpierw funkcjonował w C-klasie, a dzisiaj Orzeł Pawłowice Wrocław występuje w okręgówce, czyli parę szczebli wyżej. I ma kilka drużyn juniorskich i 2. drużynę, w której czasem zdarza mi się jeszcze grać, ale już niestety bardzo rzadko. Wspominam o tym dlatego, żeby po-



Szymon Sikorski

Zaproponowaliśmy koniec mecenatu, który zamierzamy zastąpić podejściem biznesowym, zindywidualizowanym

kazać, że tę dziedzinę znam od podstaw, znam zapach szatni. W sporcie jest bardzo trudno tak naprawdę budować i fundować biznes. Ten rynek jest bardzo mocno zacementowany, trudno tu wejść, są ludzie, którzy są od lat. I zazdrośnie - a przy tym skutecznie - bronią swoich pozycji. Jest naprawdę mało miejsca na świeżą krew. Dla „Publiconu” barierą wejścia w ten świat była współpraca z firmą Tarczyński. Tutaj zobaczyliśmy, że można budować biznes przez sport i są ludzie, którzy to rozumieją na bardzo głębokim poziomie. Jest to rodzinna firma - zakochana w futbolu amerykańskim i skuteczna na tyle, że potrafiła zbudować fundamenty dla tej dyscypliny w Polsce. Dziś Panthers Wrocław występuje w futbolowym odpowiedniku Ligi Mistrzów - a to zasługa biznesowego podejścia do budowania sportu. Z „Publiconu”, który rozwija się w wielu kierunkach, wydzieliliśmy „Publicon Sport”, którego ambicją jest stworzyć nowe standardy w tej dziedzinie. Od półtora roku pracowaliśmy z Hubertem Hurkaczem, od września rozpoczynamy realizację umowy z Wojtkiem Szczęsnym. Działamy w polskim tenisie, polskim futbolu, z lekkoatletami, ale także w triathlonie czy ze związkami karate. Pracujemy z firmami, które zajmują się sponsoringiem sportu i finan-

suja sport. Robimy raporty sponsoringowe, mamy też narzędzie pozwalające badać efektywności takiego sponsoringu. I to było pierwsze pole współpracy z PZPN; od lutego obsługujemy związek piłkarski właśnie pod kątem mierzenia efektywności sponsoringowej. Na dłuższym dystansie - wiele zawodowych klubów. Nie komunikowaliśmy głośno tej współpracy z PZPN, nie jest tak spektakularna jak obsługa reklamowa. Gdyby jednak nie zaistniała, trudno byłoby przedstawić nam ofertę, która przez prezesa Cezarego Kuleszę i jego otoczenie została uznana za najlepszą w tym momencie.

Czy ma pan świadomość, że wkracza - a w zasadzie to już wkroczył na początku sierpnia - na teren Andrzeja Placzyńskiego, przez lata nazywanego - nie bez racji - szarą eminencją w polskim futbolu.

Andrzej Placzyński jest osobowością, która zostawiła bardzo wyraźny ślad w polskim futbolu i generalnie w świecie obrotu prawami sportowymi. To on zbudował miejsce, w którym dzisiaj jest polski futbol i PZPN. A nasza piłka jest notowana bardzo wysoko w kręgach szeroko rozumianego sponsoringu sportu, jeśli chodzi o profesjonalizację i komercjalizację jest na czele krajowego sportu. I tych zasług nie da się w żaden sposób odebrać. Widzę przestrzeń do współpracy z panem Placzyńskim.

Skoro nawet w pańskiej ocenie poprzednik zrobił tyle dobrego, to dlaczego w ogóle nastąpił przełom w PZPN?

Bo zmieniły się czasy i tempo zmian powinno być inne. Wiele pól też pozostaje niewykorzystanych. Tak wiele, że ta zmiana była konieczna. Ofertę PZPN trzeba zdynamizować i unowocześnić. Dotąd współpraca sponsoringowa była tak skonstruowana, że reklamodawca był w zasadzie mecenasem sportu. My zaproponowaliśmy koniec mecenatu, który zamierzamy zastąpić podejściem biznesowym, zindywidualizowanym i produktami dedykowanymi



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Wartość marketingowa reprezentacji Polski jest niedoszacowana minimum o 20 procent

dla konkretnych kontrahentów, z uwzględnieniem specyfiki i potrzeb branż, w których działają. Dzisiaj oferta sportowa najczęściej opiera się na sprzedawaniu logotypów i ich ekspozycji medialnej. Tymczasem teraz mało który widz, wcale nie tylko młody, jest w stanie wytrzymać 90 minut, skupiony na jednym ekranie. Nawet oglądając mecz, siedzimy w komórce i przeglądamy social media, szukamy innych bodźców. Dlatego sprzedawanie takich jednowymiarowych świadczeń stało się anachronizmem. Zamierzamy od tego zupełnie odejść, chcemy zaproponować zupełnie nowe produkty. I wykorzystać modę na reprezentację Polski, że futbol jest magnesem, który przyciąga Polaków.

Najbardziej istotny jest sponsor tytułowy. Lepiej byłoby podpisać umowę z nim przed wyjazdem na mundial?

Firmy, które mają być sponsorem strategicznym, powinny być świadome, że ten proces

jest długotrwały i jest to inwestycja strategiczna. I nie ogranicza się do jednego konkretnego eventu (wydarzenia). Jeśli ktoś chce, to może zostać sponsorem mistrzów świata albo mistrzostw Europy i wtedy skorzysta tylko i wyłącznie z danego wydarzenia. Dla stałych partnerów liczyć się powinny nie tylko turnieje, ale to, co jest potem i między rozgrywkami. Trzeba być przygotowanym zarówno na sukcesy, jak i porażki.

Orlen wchodzi w buty Lotosu jeden do jednego?

Wedle mojej wiedzy - do końca trwania obowiązującej umowy - tak. Wszystkie prawa sponsoringowe, które miał Lotos, zostały przejęte w stu procentach, żadna ze stron nie wypowiedziała umowy. Przynajmniej do końca roku pierwsza reprezentacja Polski będzie mieć logotyp Orlenu.

Jak teraz zmieni się oferta sponsoringowa PZPN?

Jesteśmy za tym, żeby dotychczasową piramidę sponsorską

rozebrać do spodu i się z nią pożegnać. A w zamian zrobić giełdę dedykowanych świadczeń, konkretnie pod każdego partnera. Po to, żeby wreszcie przyciągnąć i do PZPN choćby wielkie platformy specjalizujące się w handlu internetowym, które są największymi sponsorami sportu praktycznie wszędzie na świecie, tylko nie u nas. W Polsce, nie licząc Rakowa Częstochowa - który stanowi wyraźne odstępstwo od złej normy - biznes internetowy jest praktycznie w sporcie nieobecny. Przykład właściciela Rakowa, który powinien być inspirujący, jest trochę... patologią, bo nie jest standardem, a działa w zasadzie „wbrew rynkowi”. Chcemy to zmienić, chcemy, żeby to stało się normą. Zwłaszcza że jesteśmy w momencie, gdy ogromne sklepy internetowe i ogromne biznesy internetowe, wszystkie porównywaraki, świat ubezpieczeń i tym podobne w internecie zrobiły już wszystko, aby tam pozyskać klientów. I teraz - aby nadal się rozwijać - muszą wyjść z sieci. A sport stanowi najlepszą alternatywę do współpracy. Taki Uber sponsorujący Ligue 1 nie jest już w stanie urosnąć w internecie. InPost także nie. Pyszne.pl, Allegro czy e-Obuwie - też nie.

Wymienił pan wyłącznie firmy prywatne. To przypadek?

Absolutnie nie. Zdrowy sport przyciąga zdrowy biznes. Wcale nie tylko spółki Skarbu Państwa; i nie w pierwszej kolejności. Dlatego przyszłość współpracy sponsorskiej widzę właśnie w partnerach komercyjnych. W Polsce mamy naprawdę masę poważnych podmiotów w biznesie. Mamy bardzo duże i bardzo poważne firmy internetowe, i w sektorze technologii finansowych. Trzeba je tylko umiejętnie zaprosić i pokazać korzyść, jaką mogą odnieść. Przyszłości do PZPN z generalnym przekazem, że trzeba się uniezależniać od przyklejania do firm i spółek publicznych. Bo znacznie zdrowszy mechanizm finansowania futbolu można zbudować we współpracy z prywatnym biznesem. Na każdym szczeblu.

PULS

#22



**Jak Solidarność
zmieniła bieg
historii**

Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

„ARYSTOKRACJA”
DZIENNIKARSTWA

Arkadiusz Rogowski, redaktor naczelny „Nowin”

NIEMYIMAGINOWANA
WSPÓLNOTA

Medialni zwolennicy totalnej opozycji, a ściślej mówiąc Platformy Obywatelskiej, uważają siebie (podobnie jak niektórzy sędziowie), za nadzwyczajną kastę, o czym możemy się przekonać niemal każdego dnia. Ta kastowość przejawia się szczególnie w sposobie traktowania przeciwników, a także swoistej niepamięci wydarzeń z udziałem dziennikarzy mentalnie związanych z formacją Donalda Tuska.

Przez lata rządów PO nie zwracali uwagi na patologię ówczesnej władzy, atakując równocześnie opozycję i konserwatywnych dziennikarzy. Nie przeszkadzały im wspólne imprezy z prezydentem Bronisławem Komorowskim, a sztandarowym przykładem jest impreza Programu III Polskiego Radia i „Gazety Wyborczej” „Orzeł Może” firmowana przez Magdalenę Jethon, ówczesną szefową Trójki i Jarosława Kurskiego, zastępcę Adama Michnika. W Dniu Flagi barwy narodowe zastąpiono różowymi chorągiewkami i balonikami w takim samym kolorze, a przed pałacem prezydenckim postawiono czekoladowego orła. Akcję wsparli politycy PO oraz znani ze swoich „postępowych” poglądów artyści i celebryci.

Kluczową sprawą nie są jednak poglądy i sympatie polityczne, ale pogarda cechująca ową „arystokrację”. Ta pogarda uwidacznia się niemal na każdym kroku i jest wymierzona w tych, którzy myślą inaczej i - o zgrozo! - mają odwagę o tym publicznie mówić. Kilka dni temu Piotr Maślak, jeden z dziennikarzy radia Agory, czyli TOK FM nazywał szefa portalu TVP Info Samuela Pereirę, który ma polskie i portugalskie obywatelstwo, „pół Polakiem”. Warto podkreślić, że Samuel Pereira należy do tych osób, dla których patriotyzm i przywiązanie do Ojczyzny ma ogromne znaczenie, zaś użycie przez Piotra Maślaka pogardliwego określenia miało poniżyć i zdeprecjonować nie lubianego dziennikarza. Oczywiście ze strony Agory ani też z tego środowiska nie było żadnej reakcji, co zresztą nie jest niczym nadzwyczajnym. W machinie propagandy, którą reprezentują owi „arystokraci”, wszystkie chwytły są dozwolone: kłamstwo, manipulacja, pogarda, nienawiść. Głównym celem jest odhumanizowanie przeciwnika obliczone na to, by przeciętny odbiorca był utwierdzony w przekonaniu, że normalne jest posługiwanie się knajackim językiem wobec polityków Zjednoczonej Prawicy i konserwatywnych dziennikarzy. Nie jest to nowa metoda, a by się o tym przekonać, wystarczy sięgnąć do historycznych źródeł, i to wcale nie tak odległych - wystarczająca będzie lektura „Gazety Wyborczej” czy też „Newsweeka”, zwłaszcza w czasach, gdy redaktorem naczelnym był Tomasz Lis. A także programy TVN-u lub teksty Onetu i WP.pl.

Znamienne jest także odwracanie pojęć i oskarżanie adwersarzy o to, co sami robią: uprawianie propagandy, sianie nienawiści, wypaczanie rzeczywistości itd.

„Arystokracja” nie ma żadnych granic, a jej najważniejszym celem jest „odzyskanie” władzy, a co za tym idzie, tych mediów, które teraz postrzega za wroga. Tak jak to się stało w 2010, kiedy po katastrofie smoleńskiej w błyskawicznym tempie zmieniono skład Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, a z mediów publicznych niemal z dnia na dzień zwolniono kilkudziesięciu dziennikarzy. A potem był już spokój - Piotr Kraśko informował w „Wiadomościach” TVP o potęgze rosyjskiej armii i nikt nie zwracał sobie głowy jakąś tam transmisją z przesłuchania przed sądem prezydenta Bronisława Komorowskiego w sprawie związków z WSI. Bo tak naprawdę „arystokracji” chodzi o to, żeby było tak, jak było.

Po 18 latach od akcesji, debata publiczna na temat członkostwa Polski w Unii Europejskiej wciąż bazuje na emocjach, a wzbudzany regularnie od 2015 roku strach przed nie wiadomo już którym z kolei polexitem nie pozwala Polakom dostrzec kluczowego z punktu widzenia naszej przyszłości we wspólnocie faktu: otóż integracja europejska opłaca się nie tylko „nowym” członkom Unii, takim jak Polska, Czechy, Słowacja czy Rumunia, ale też „starym”: Niemcom, Francji, Holandii czy Szwecji. I nie chodzi tu o jakąś teorię, lecz o praktyczne spojrzenie na unijną rzeczywistość.

Jedno z takich spojrzeń przedstawiła na łamach „Politico” była eurodeputowana, liberałka Clotilde Armand. Jak wykazała Francuzka, wbrew obiegowemu przekonaniu, większość pieniędzy w ramach Unii płynie ze Wschodu na Zachód. Głównie dlatego, że wschodnioeuropejskie państwa zniosły bariery handlowe, dzięki czemu zachodnie firmy zyskały dostęp do ogromnych rzesz konsumentów, zdobywając dominującą pozycję w każdym sektorze wschodniej gospodarki. W konsekwencji - pisze Clotilde Armand - „pieniądze, które kraje zachodnie przekazały Europie Wschodniej za pośrednictwem unijnego budżetu, błędą przy zyskach, jakie zachodnim korporacjom przyniosły inwestycje na wschodzie”. Thomas Piketty, francuski ekonomista, absolwent London School of Economics, wyliczył, że tylko w latach 2010-2016 Węgry, Polska, Czechy i Słowacja otrzymały z unijnych funduszy równowartość od 2 do 4 procent ich PKB, zaś transfer kapitału z tych krajów wyniósł w tym samym okresie od 4 do 8 procent PKB. Wypływające z tych krajów sumy były więc dwukrotnie większe od otrzymanych funduszy (warto w tym miejscu przypomnieć, że na publicznych przetargach w Europie Wschodniej, finansowanych ze środków UE, zachodnioeuropejskie firmy zarabiają olbrzymie pieniądze, choćby na budowanych autostradach czy magistralach kolejowych).

Do podobnych wniosków co Armand i Piketty doszli też Marta Pilati i Fabian Zuleeg z podlega-

jącej Komisji Europejskiej Dyrekcji Generalnej ds. Polityki Wewnętrznej UE. W swoim raporcie na temat korzyści z członkostwa w Unii, eksperci oszacowali, że bez integracji rynków PKB całej Unii byłoby niższe o 8,7 proc. Zaznaczyli jednak przy tym, że „choć dzięki jednolitemu rynkowi wszyscy obywatele Unii czerpią korzyści płynące ze wzrostu dochodów, w ujęciu bezwzględnym korzyści te są znacznie większe dla obywateli Europy Zachodniej”. Nie, nie przeszłszy się Państwo - większe korzyści z funkcjonowania Unii Europejskiej czerpią mieszkańcy „starych” państw członkowskich. A gdzie są one największe? Na to pytanie odpowiada z kolei raport Research Gate autorstwa Timo Baasa. Profesor makroekonomii z Uniwersytetu Duisburg-Essen stwierdza w nim, że najbardziej na rozszerzeniu Unii w 2004, 2007 i 2013 roku skorzystały Luksemburg i Niemcy (Luksemburg głównie w sektorze finansowym i usługowym, zaś Niemcy na handlu w przemyśle wytwórczym oraz na migracji wykwalifikowanych pracowników).

Opowieści o polexicie czy o „końcu Unii” można zatem włożyć między bajki. Członkostwo w liczącej dziś 27 państw organizacji po prostu opłaca się wszystkim, zwłaszcza krajom zachodnim. W Polsce firmy z Zachodu osiągają wielomiliardowe zyski, stąd trudno przypuszczać, by Niemcy, Francuzi, Belgowie czy Holendrzy nagle zarznęli kurę znoszącą im złote jajka. A przecież w kolejnych latach fundusze strukturalne dla krajów „nowej” Unii będą coraz mniejsze, co dla zachodnich państw będzie oznaczać jeszcze lepszy ekonomiczny bilans. Trudno też ukrywać, że najważniejszym celem dalszej regulacji unijnego rynku nie będzie wcale zapewnienie faktycznej swobody przepływu osób, towarów, kapitału i usług, lecz raczej obrona niemieckich i francuskich interesów. Obserwowaliśmy to już m.in. przy okazji dyrektywy o pracownikach delegowanych, której symbolem stał się polski hydraulik, czy tzw. Pakietu Mobilności, uderzającego w polskie firmy transportowe. Tak w praktyce wygląda niewyimaginowana wspólnota.

PREZYDENT FRANCJI EMMANUEL MACRON

Zasadniczo żyjemy pod koniec ery obfitości, będziemy musieli wyciągnąć konsekwencje ekonomiczne. Będziemy musieli poczynić przygotowania

Wspólnie

dla zielonej
energii w Polsce



Energa | **GRUPA ORLEN**

Myślimy o przyszłości. Chcemy zapewnić klientom dostęp do czystej energii

Jesteśmy jednym z liderów zielonej energetyki w Polsce. Jako część Grupy ORLEN realizujemy ambitny plan zmniejszenia o 33% emisyjności wytwarzanej energii. Dążymy do tego m.in. poprzez rozwój OZE na lądzie i udział w projektach morskich farm wiatrowych. Dbamy o równowagę między zapewnieniem bezpieczeństwa energetycznego, a troską o nasze otoczenie.

Zrównoważony rozwój. Z szacunkiem dla środowiska.



Wspólnie dla
EKOLOGII



Energa

GRUPA ORLEN

Jak pan pamięta koniec sierpnia 1980 roku, czas Porozumień Sierpniowych?

Od tamtej pory wydarzyło się tak wiele, że obrazy z końca sierpnia, tak wtedy klarowne, wyraźne, również emocjonalnie poruszające, już nieco wyblakły.

A tego konkretnego dnia, 31 sierpnia 1980 roku o godzinie 16:40, kiedy w Stoczni Gdańskiej podpisano porozumienia - pamięta pan, co robił?

Pamiętam, gdyż wracałem „maluchem” z Krościenka nad Dunajcem do Krakowa. Tak się złożyło, że w Krościenku, w domku wynajętym obok, mieszkał w tych dniach sierpniowych jeden z redaktorów miesięcznika „Znak”, który codziennie słuchał Radia Wolna Europa. Dzięki radiu docierały wieści o tym, co się dzieje na Wybrzeżu, że rozszerzają się strajki robotników, które w przekazie kontrolowanym były nazywane „przestojami w pracy”. Ale już z tego można było wywnioskować, że nie są to „zwykłe” przestoje, ale, że jest to COŚ bardziej poważnego, tym bardziej, że nie umilkły jeszcze echa po strajkach lipcowych. Wieści o podpisaniu porozumień w Gdańsku, w Szczecinie i w Jastrzębiu brzmiały nieprawdopodobnie, wręcz sensacyjnie. Niemniej trudno było sobie wówczas wyobrazić, że historia „Solidarności” już wkrótce poruszy świat, co spowoduje, że dzieje wschodniej części świata, pisane od listopada 1917 r. w Rosji przez bolszewików, zaczną dobiegać końca. W końcu sierpnia 1980 r., po raz pierwszy w dziejach bloku komunistycznego, przedstawiciele społeczeństwa zmusili władze do negocjacji oraz do wyrażenia zgody na własne postulaty. Sensacją było również to, że stronę pracowniczą przede wszystkim reprezentowali robotnicy z Wałęsą na czele. Ale już wtedy zastanawiano się, czy porozumienie dowodziło siły świata pracy czy też słabości władzy.

Zwycięstwo nie od razu przyszło. Na początku władza nie chciała rozmawiać, odrzuciła warunki strajkujących, przynajmniej te dotyczące odblokowania połączeń telefonicznych. Odblokowano je dopiero 25 sierpnia.

Rzeczywiście, gdyż władza uważała, że historię to ona tworzy, a jej poddani zwani obywatelami mają za zadanie jedynie wykonywać polecenia. Nie są i nie mogą być partnerem. To władza dotychczas wybierała sobie rozmówców, a rozmowy kontrolowała. Strajkujący naruszyli ten komunistyczny dogmat. Stąd też blokada połączeń telefonicznych i w ogóle niechęć do ja-

– Wieści o podpisaniu porozumień w Gdańsku, w Szczecinie i w Jastrzębiu brzmiały nieprawdopodobnie, wręcz sensacyjnie. Niemniej trudno było sobie wówczas wyobrazić, że historia Solidarności już wkrótce poruszy świat. W końcu sierpnia 1980 r., po raz pierwszy w dziejach bloku komunistycznego, przedstawiciele społeczeństwa zmusili władze do negocjacji oraz do wyrażenia zgody na własne postulaty – mówi prof. Andrzej Chwalba, historyk

Anita Czupryn

ANDRZEJ CHWALBA: KOMUNISCI OBAWIALI SIĘ, ŻE NIEBAWEM STANIE CAŁA POLSKA

kichkolwiek rozmów. Ewentualnie - powiadali prominiści partyjni - będziemy gotowi do rozmowy, ale na naszych warunkach, czyli gdy strajkujący wyciągną białą flagę. Tym bardziej strona „partyjno-rządowa” w ogóle wykluczała rozmowy na temat programu strajkujących ujętych w 21 postulatach spisanych na desce, które obecnie są na liście dziedzictwa światowego UNESCO. Dzisiaj już wiemy, że upływający czas musiał zmienić perspektywę widzenia rzeczy przez rządową Warszawę, gdyż z dnia na dzień przybywało zakładów pracy, które przylączyły się do strajku stoczniowców Gdańska. Komunisci zaczęli się obawiać, że niebawem stanie cała Polska, że dojdzie do strajku generalnego. Podpisanie porozumień było sposobem na niedopuszczenie do spełnienia się tego scenariusza.

Kierownictwo rządzącej wówczas partii było pod ogromną presją Kremla, dla którego podstawowym rozwiązaniem było wydać rozkaz o strzelaniu

do strajkujących. Dlaczego władza uległa strajkującym?

Rzeczywiście ten wariant, o którym pani mówi, czyli rozwiązania siłowego, był rozważany, zwłaszcza na samym początku strajku. Ale mleko się rozlało - nie przewidywano, że będzie tak duża dynamika aktywności strajkowej robotników na Wybrzeżu, a później w całej Polsce. Ogniska strajkowe pojawiły się w prawie każdym województwie. Robotnicy w dużych zakładach pracy zatrzymywali pracę na kilka, a nawet na kilkanaście godzin w akcie solidarności. Owszem, można było wysłać żołnierzy, milicjantów i ZOMO do jednego zakładu, ale było ich kilkadziesiąt, a później kilkakaset. Nie da się spacyfikować strajkujących zakładów tak z dnia na dzień i bez komplikacji. Zrozumiano, że trzeba podpisać dokument, który dla władzy, w istocie, nie będzie miał wartości. Oczekiwano, że wkrótce emocje zaczną opadać, co oznaczało, że znów władza będzie mogła sterować procesami społecznymi. Będzie mogła grać na zwłokę

i mnożyć problemy. Przecież rejestracja NSZZ „Solidarność” nie nastąpiła natychmiast po podpisaniu porozumień.

Związek zarejestrowano dopiero w listopadzie.

Musiały więc upłynąć kolejne tygodnie, zanim wreszcie to się stało, pod presją powstającego już legalnie choć nieformalnie związku zawodowego.

Panie Profesorze, cofnijmy się trochę wcześniej; jaka w ogóle była droga do powstania Porozumień Sierpniowych?

Bez powstania sieci nielegalnych organizacji i instytucji kontestujących rzeczywistość PRL-u zapewne by nie doszło do powstania Solidarności. W latach 70. Polska stała się liderem na wolnościowej mapie świata komunistycznego. Organizacje nielegalne lub działające półlegalnie skupiały, co prawda, niewielką liczbę osób, intelektualistów, studentów, ale były to osoby zdeterminowane i dobrze przygotowane merytorycznie, świadome swoich celów. Powstały też nielegalne wolne związki zawodowe, jedne na Śląsku, skupione wokół Kazimierza Świątnia, postaci trochę niedocenianej, a drugie w Gdańsku. Czyli już przed rokiem 1980 istniała namiastka niezależnych i samorządnych związków zawodowych. Rzeczywistość kontestowali też studenci. W kilku najważniejszych miastach uniwersyteckich powstały Stu-

denckie Komitety Solidarności - SKS. Pierwszy powstał w następstwie społecznego wstrząsu po zamordowaniu przez SB Stanisława Pyjasa, studenta UJ. Jego ciało znaleziono przy ulicy Szewskiej w Krakowie. Studenci na znak protestu zbojkotowali juwenalia. Do roku 1980 w żadnym ważnym akademickim mieście w Polsce już ich nie organizowano, co dobitnie świadczyło o zmianie nastrojów. Młodzi ludzie głosili hasła, które dobrane współbrzmiały z polskim dziedzictwem wolnościowym. W 1980 roku zasięg oporu społecznego wobec systemu komunistycznego był już znacznie rozleglejszy, niż kiedykolwiek wcześniej. Robotnicy już nie byli sami, tak jak w grudniu 1970 r. Dodajmy do tego ferment w niektórych ośrodkach wiejskich, między innymi na Podkarpaciu. Zaczynały się formować środowiska, początkowo nieliczne, z których później narodzi się „Solidarność Rolników”. I wreszcie, co jest szczególnie istotne, a być może najważniejsze, to autorytet Kościoła. W żadnym z krajów komunistycznych Kościół katolicki nie miał tak silnego oparcia w milionach wiernych. To był Kościół silny swoim dziedzictwem. Polska świadomość narodowa przez wieki łączyła się z tożsamością religijną. Być Polakiem znaczyło być katolikiem. Kościół kierowany był wtedy przez dwie wybitne osobowości. Pierwsza, to kar-

dynał Karol Wojtyła, wkrótce papież, którego pielgrzymka do Polski w 1979 r. wstrząsnęła sumieniami. Już wielokrotnie pisano, że Polacy podnieśli wówczas głowy, wstali z kolan. Już wówczas mówiono, że po pielgrzymce Polska jest inna niż była wcześniej, i nie była to opinia przesadna. Istotny wpływ na te nastroje miała druga postać polskiego Kościoła...

... prymas kardynał Stefan Wyszyński.

Tak. Był mężem stanu, postacią wybitną. Tak się złożyło, że w tym tak ważnym momencie historycznym można było mieć oparcie w prymasie i papieżu. Jak gdyby zostali specjalnie stworzeni na ten przełomowy czas.

Opozycjoniści z tamtych czasów wspominają też, że w roku 80. Polskę cechował marazm, społeczeństwo tkwiło w swoistym bezwładzie, bo wydawało się, że nic się nie da zmienić, a wszędzie wokół króluje kłamstwo. Kłamie telewizja, kłamie prasa. Co jeszcze zdecydowało o tej rewolucyjnej fali, która w sierpniu 1980 roku ogarnęła cały kraj? Zwykle poruszenie społeczne dokonywało się wtedy, kiedy władza dokonywała podwryżek. Wtedy ten fakt również miał znaczenie?

W wypadku wydarzeń w rewolucyjnej skali nie wszystko można zracjonalizować, nie

*WŁADZA NIE MOGŁA TOLEROWAĆ
WOLNEGO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO,
KTÓRY NISZCZY SYSTEM
TOTALITARNY, PODWAŻA JEJ
MONOPOL NA RZĄDZENIE KRAJEM*



FOT. PAP/ZEINIEW TAYREK

cent. Taka jest skala zmian. Dzisiejszy poziom życia, ale i aspiracji jest nieporównywalny z latami 80. I dlatego młodemu pokoleniu tak trudno jest obecnie zrozumieć, czym było państwo komunistyczne, czym był PRL.

Zdaniem badaczy, tym brakiem ogniwem między Solidarnością a czasem po 1989 roku jest brak zaufania. Jak dzisiaj jest z tym zaufaniem, pana zdaniem?

Jest „towarem” deficytowym. Zaufanie społeczne w dobie PRL-u było większe, niż jest obecnie, lecz wynikało między innymi z obiektywnych przesłanek. Ludzie byli na siebie skazani, w tym na wymianę barterową z sąsiadami z bloków mieszkalnych. Natomiast nie było wówczas zaufania do państwa. Obecnie jest większe, niż w PRL-u i większe, niż mieszkańców Italii czy Grecji wobec ich własnych państw, ale jest niższe, niż zaufanie Skandynawów do ich aparatu państwa. Różnice te wynikają z odmiennej historii, tradycji, kultury.

Jaka lekcja płynie z sierpnia 80. roku?

Może kilka lekcji. Po pierwsze, kiedy działaliśmy bez użycia przemocy, to możliwe było dokonanie rzeczy wielkich. Po drugie, bez ludzkiej solidarności trudno o sukces, ale obecnie o to jest najtrudniej. Po trzecie, obrona godności ludzkiej i prawa do szacunku, czyli imponderabilia, okazały się istotnym powodem walk społecznych. I tak jest do dzisiaj. Szczęśliwie się złożyło, że należę do pokolenia, które było świadkiem i uczestnikiem tworzenia pięknego dzieła, które jest polskim, tak ważnym wkładem w dzieje Europy i świata.

CV



Andrzej Chwalba
Historyk, eseista, profesor nauk humanistycznych, były wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego. Urodził się 11 grudnia 1949 roku w Częstochowie. Wiceprezes Polskiego Towarzystwa Historycznego, członek Rady Naukowej Muzeum Historii Polski oraz Muzeum Historii PRL. Popularyzator wiedzy historycznej; autor wielu publikacji i nagradzanych książek.

Prof. Chwalba: Bez powstania sieci nielegalnych organizacji i instytucji kontestujących rzeczywistość PRL-u zapewne nie doszłoby do powstania Solidarności. W latach 70. Polska stała się liderem na wolnościowej mapie świata komunistycznego

wszystko można łatwo wyjaśnić. Z wielkimi wydarzeniami społecznymi jest tak jak z gwałtownymi zmianami pogody. Nie zawsze jesteśmy w stanie precyzyjnie określić miejsce i zasięg wystąpienia kataklizmów. Nie inaczej jest ze zjawiskami społecznymi o dalekosiężnych konsekwencjach, jak rewolucje czy powstania. Niemniej szukając przyczyn Porozumień Sierpniowych nie możemy zapomnieć o socjalnych. Aby to wyjaśnić, musimy przypomnieć sobie politykę Gierka, który w grudniu 1970 roku otrzymał duży społeczny kredyt zaufania. Był komunistą, ale z drugiej strony chciał uchodzić za człowieka Zachodu. Elegancko ubrany, znający francuski, o nienagannej prezencji, zwłaszcza w porównaniu do prostoprostego Gomułki, Gierek robił wrażenie człowieka światowego. Liberalizował życie społeczne i zaciągał na Zachodzie kredyty. Jednak jak się okazało, niewydolna gospodarka polska nie była w stanie z tych kredytów właściwie skorzystać. Pieniądże te dosłownie utopiono w nietrafionych inwestycjach. Odsetki od długów rosły, a wraz z tym ceny towarów i... niezadowolenie społeczne, które już w 1976 r. dało znać o sobie. Końcowe lata 70. to dramatyczne załamanie ekonomiczne i pogorszenie warunków życia ludzi. Gospodarka PRL, w porównaniu z gospo-

darką szybko rozwijającego się Zachodu, była coraz bardziej anachroniczna. Protesty lipcowe 1980 roku świadczyły, że coś jest nie tak. Jak się okazało świadomość społeczna ludzi pracy, przynajmniej awangardy, była już inna, niż w dekadach wcześniejszych i to mimo intensywnie serwowanej propagandy sukcesu. Historia jest z reguły pisana przez mniejszość, ale tę świadomą i zdyscyplinowaną, i ta mniejszość była już w Polsce na tyle liczna, że mogła podjąć skuteczną walkę.

Lipcowe i sierpniowe strajki w 1980 roku doprowadziły do zmian w szeregach władzy. Mimo to wówczas władza nie uległa kremłowskiej presji. Dlaczego?

Nie dysponujemy jeszcze i nie szybko otrzymamy pełną dokumentację znajdującą się w archiwach rosyjskich, do których klucz trzyma Putin. To archiwum prezydenta Federacji Rosyjskiej. Nie wiemy na przykład, jak funkcjonowała sieć rezydentów sowieckiego wywiadu na terenie Polski i jakie raporty przekazywali do moskiewskiej centrali. Nie wiemy zatem, jakie scenariusze były budowane w Moskwie. Z tego, co nam wiadomo, Moskwa, która miała ręce skrupowane interwencją w Afganistanie, uważała, że należy stopniowo osłabiać i izolować Solidarność, wszel-

kimi możliwymi środkami. Interwencję sił bezpieczeństwa przywódcy sowieccy traktowali jako ostateczność. Natomiast rezydencja rumuńskiej Securitate w Warszawie i ernerowskiej Stasi sugerowały swoim władzom zachęcanie polskich komunistów do zdecydowanych działań, nie wyłączając siłowych.

Od momentu podpisania Porozumień Sierpniowych, przez 16 miesięcy trwa tak zwany karnawał Solidarności. Przerwany zostaje 13 grudnia 1981 roku stanem wojennym. Nie było innego wyjścia?
Dla władzy nie było. Władza nie mogła tolerować istnienia wolnego związku zawodowego, który niszczy rdzewiejący już co prawda, ale niemniej system totalitarny, podważa jej monopol na rządzenie krajem. Nie chciała i nie potrafiła się pogodzić z istnieniem partnera społecznego. Zresztą na taką rolę Solidarności nie mogło być zgody w Moskwie i w pozostałych krajach komunistycznych. Taki przykład działałby zaraźliwie, a to byłby początek końca systemu komunistycznego. W końcu sierpnia 1980 r. władza ustąpiła, podpisując porozumienie, ale w głębokim przekonaniu, że jest to tylko ustępstwo chwilowe. Dlatego podjęła szereg działań, które doprowadziły do wygaszania emocji. Skłóciła Solidarność. W jej kierownictwie znajdowały się

osoby współpracujące ze Służbą Bezpieczeństwa i to oni między innymi propagowali radykalne hasła, które miały świadczyć, że związkiem rządzą nieodpowiedzialni „szaleni” przywódcy. Energia społeczna musiała słabnąć; wyczerpywała się też w codziennej walce o zdobycie podstawowych produktów, gdyż w stałej sprzedaży najczęściej był tylko ocet i herbata gruzińska - symbole tego czasu. To, że 13 grudnia przyniósł władzy zwycięstwo, między innymi wynikało z wielkiego zmęczenia, ale i przekonania, że wkrótce wkroczy Wielki Brat. Ludzie bali się powtórki z Węgier 1956 roku i Czechosłowacji z 1968 roku. Dlatego, aby nie prowokować do interwencji, rewolucja Solidarności od samego początku była bezkrwawa, pokojowa.

Niemniej latem 1980 roku ludzie jakby się obudzili. Wstąpiła nadzieja, że możemy samostanowić o sobie.
13 grudnia 1981 roku nie przerwał tego pięknego snu o sprawiedliwej i wolnej Polsce. Zwycięzcy nocy grudniowej okazali się przegranymi. Generał Jaruzelski wygrał tylko pozornie i na krótko. Wprowadzenie stanu wojennego nie zabiło bowiem marzenia milionów o lepszym świecie. A z marzeniami trudno jest walczyć. Karnawał Solidarności umocnił wiarę w zwycięstwo, oczywiście nie wszyst-

kich mieszkańców Polski, ale wystarczająco licznych, aby mogli dalej walczyć. Pozostali w tym dziejowym spektaklu byli tylko widzami. 13 grudnia zaczęła się zatem regularna wojna z systemem komunistycznym, ale nie o to, aby go reformować, poprawiać, tak jak myśleli robotnicy sierpnia 1980 roku, ale o to, by w ogóle wysłać go na śmietnik historii.

Czy po 1989 roku można było lepiej wykorzystać potencjał Solidarności?

Zawsze można powiedzieć, że mogło być lepiej. Ale ocenę tego, co działo się po 1989 roku, jest tyle, ilu jest żyjących Polaków - każdy ma swoją własną historię i swoją własną ocenę. To jest piękne, że dalej spieramy się o ocenę tych ponad 30 lat, jakie upłynęły od 1989 roku. Ale jeśli wymaga pani ode mnie odpowiedzi, to zatrzymałbym się krótko nad dziedzictwem PRL-u. Społeczeństwo w 1989 roku było spolaryzowane i to nie w mniejszym stopniu niż dzisiaj, a gospodarka silnie zdekapitalizowana. Wszędzie kolejkę dośłownie za wszystkim, a za benzyną tasemcowe! Polskie produkty nie były znane w świecie, bo nie mogły być. Trudno sprzedać na rynkach świata tak zwane buble. W 1992 roku, kiedy zaczęliśmy wychodzić z kryzysu, polski PKB wynosił około 27 procent niemieckiego. Dziś jest to 67-68 pro-

„Zabijać, zabijać, tylko zabijać. Żadnych więcej rozmów. Jako profesor tak właśnie uważam” – mówił w 2014 r.

o Ukraińcach Aleksandr Dugin.

Kim jest człowiek uważany za głównego ideologa Kremla, Władimira Putina i wojny z Ukrainą

Miroslaw Kuleba

ALEKSANDR DUGIN. PROFESOR OD ZABIJANIA

Jedni nazywają go z nutą podziwu mózgiem Putina, wrogowie – kremlowskim psem łańcuchowym. Jest strasznym symbolem naszej rzeczywistości, a jego obłąkane rojenia o rosyjskiej geopolityce, historii i mesjanizmie wykładane są na największym rosyjskim uniwersytecie i wtlaczane do głów adeptów rosyjskich szkół wojskowych. Aleksandr Dugin, rocznik 1962, współzałożyciel nazistowskiej partii bolszewickiej (niemieccy naziści nazwali się narodowymi socjalistami, ferajna od Limonowa – narodowymi bolszewikami; poza tym żadnej różnicy), napisał też putinowską „Mein Kampf”, wyłożoną w jego mnożących się jak zarazki czarnej dżumy książkach.

Bahwochwalca Astarotha

Czym Aleksandr Dugin, profesor Uniwersytetu Moskiewskiego i kremlowski prorok, a według niektórych wcielenie Grigorija Rasputina w putinowskiej kamaryli, uwiódł dzisiajszego cara Rosji? Nawet zewnętrznie stylizujący się na „świętego starca” z dworu Romanowów, jakim mistycznym przesłaniem Dugin wwiercił się w wyprany z wszelkiej duchowości mózg kagiebiisty? Tamten, dawny Rasputin, wielki grzesznik ziemski, dał jednak świadectwo swojego uduchowienia w małej książeczce, napisanej specjalnie dla cara Mikołaja II i wydanej w nakładzie pięćdziesięciu egzemplarzy: „Myśli i rozmyślania na pielgrzymce do Jerozolimy”. Są to zapiski człowieka doznającego namacalnie

świętości całego Stworzenia i Bożej wszechmocy. Uderza pokora tych prostych wyznań. „Corazekę o wielkiej chwili, kiedy podchodził do grobu Chrystusa! Tak czułem, że Grób – to grób pełen miłości, i takie miałem w sobie poczucie, że wszystkich gotów był umiłować, i taką miłość do ludzi, że wszyscy ludzie wydają się świętymi”.

Zgoła inne akty strzeliste znajdziemy u współczesnego Rasputina w służbie kagiebiisty. Zanim jeszcze zaczął budować zręby swojej ideologii ruskiego pan-faszystu, opiewał innych mistrzów niż Chrystus. Warto przypomnieć te strofy, gdyż ukazują one mroczną otchłań, z której Dugin czerpie swoją aksjologię:

Królestwem mroku jest mój dom,

*I trzyma strażę u mych wrót
Niebieski senor, z piekieł pan!
Niebieski senor Astaroth*

Dla nieorientowanych w demonologii: Astaroth to jeden z duchów Geocji, potężny książę zachodniego piekła, który nawiedzał Fausta. W towarzystwie Astarotha Dugin, ukryty pod pseudonimem Hans Zivers, kosztuje niezwykłych, iście piekielnych przyjemności:

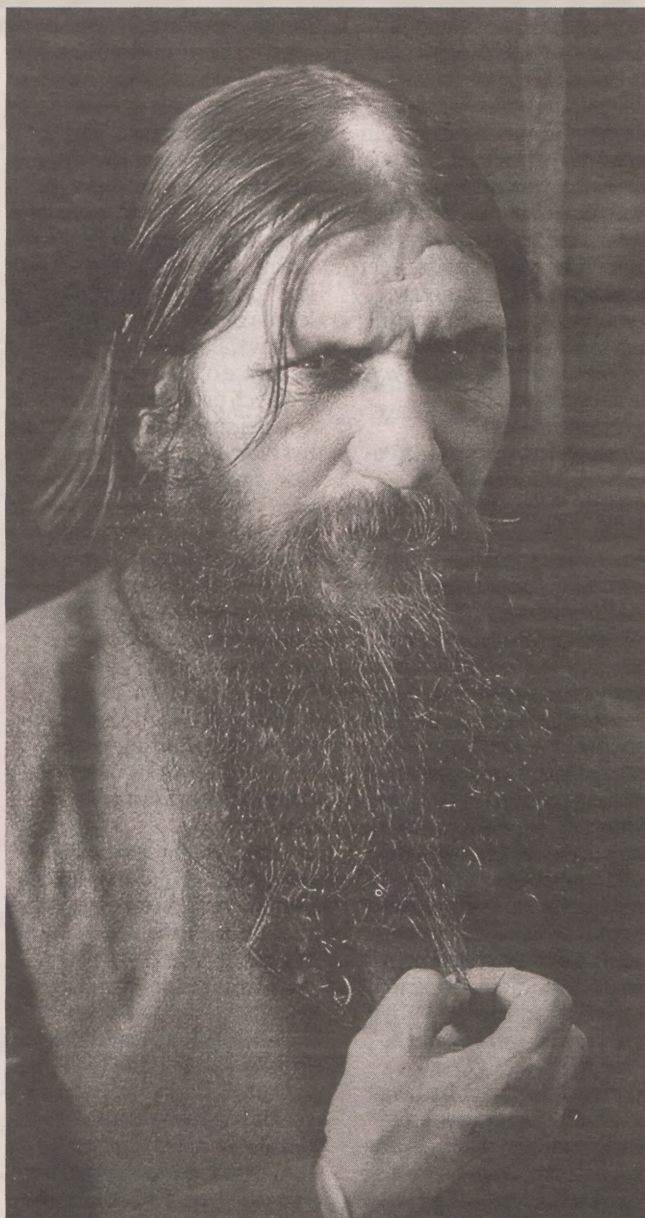
Rwiemy pospół ciała martwych dzieci

Pijemy nektar z rozprutej łona

Czaszkami w kręgle gramy z kości

I czarna trumna raz po raz gwałcona

Do swoich poezji dwudziestoletni Dugin tworzył muzykę, znajdując odbiorców w satanistycznym podziemiu. W tym samym czasie interesował się już



Aleksandr Dugin fizycznie upodabnia się do Rasputina, który opętał całą rodzinę cara Mikołaja II i miał realny wpływ na politykę

polityką. Także na tej drodze zdawały się prowadzić go biesy. Został członkiem Czarnego Zakonu SS. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej kuriozalnego niż pogrobownicy esesmanów na rosyjskiej ziemi. W Polsce niedawno trzeba było dobrze zapłacić kilku półgłówkom, żeby stworzyć telewizyjny batalion waffelkowej Waffen-SS, a w Rosji – było to całkiem na poważnie!

Po tak obiecującym debiucie na scenie politycznej dalsze kroki Dugina wydają się już oczywiste: quasi-nazistowski, antysemicki i monarchistyczny Narodowy Front Patriotyczny „Pamięć”, potem Partia Narodowo-Bolszewicka, którą zakładał razem z grafomańskim literatem Eduardem Limonowem, zakazana w Rosji od 2007 roku. Nowa partia Limonowa, Inna Rosja (nb. jej symbolem jest granat przecięty gustowną czerwoną błyskawicą, wypisz-wymaluj skopiowaną przez naśladowczynie z naszych ulic), wydała się Duginowi już za mało radykalna. Nie przystąpił, chociaż rosyjscy neofaszyści z zachwytem przyjęli jego koncepcję euroazjatycką.

Ideolog Kremla

Nie wiadomo, co tak urzekło Władimira Putina w kompanie Astarotha i Limonowa. Rozszarpywanie mordowanych dzieci (Rwim ięcia ubijennych dietiej)? Napoje z rozprutych kobiecych łon (Pjom napitki wskrytych utrob)? Czarny Zakon SS? Może nagle miłość Dugina do bolszewizmu? Dugin wspominał, jak podczas neokomunistycznego puczu w sierpniu 1991 roku wyjrzał przez okno i zobaczył ludzi, którzy rzucili się do obrony otoczonego przez czołgi Białego Domu, siedziby rosyjskiego parlamentu. Byłem tam wtedy jako dziennikarz, na moich oczach upadał Związek Sowiecki i rozdziła się Rosja Jelcyna. Przez krótki czas znałem Rosję, jaka nie istnieje. Zaistniała – przez bardzo, bardzo krótki czas. Przedtem zdarzyło się to pod rządami Kiereńskiego i trwało ledwo kilka miesięcy, do bolszewickiej kontrewolucji. „Kiedy zobaczyłem ten tłum – wspominał Dugin – zdałem sobie sprawę, że niczym świnię rzucają się z klifu, jak w ewangelicznej przypowieści. Po raz pierwszy byłem za Związkiem Sowieckim. W chwili, gdy umierał, zakochałem się w nim”.

Mamy tu już Dugina w swoim repertuarze: obrońcy demokracji to świnię, w amoku rzucające się ze skały w morze. Niedoszli zbawcy ZSSR – kierujący puczem Janajew, Pugo, Kriuczukow, marszałek Jazow, to zbawcy i apostołowie Wielkiej Rusi. Całą swoją nienawiść Dugin kieruje na Gorbaczowa, Szewardnadze i generałów, którzy „zdradzili”. Na Kiereńskiego zresztą też.

Putin, nawet jeśli sadystycznych wierszy młodego Dugina nie czytał, musiał zwrócić uwagę na jego prace poświęcone wojnie, historii imperium, socjologii rosyjskiego społeczeństwa,

a zwłaszcza idei euroazjatyckiej. Euroazjatyckie mrzonki o panowaniu Rosji nad światem niewątpliwie okazały się materiałem przydatnym do wypełnienia ideowej pustki, jaką sprowadził na Rosję upadek komunizmu i dewaluacja ideologii marksistowskiej. Kremlowscy analitycy, a z czasem zapewne sam Putin, znaleźli w dziełach Dugina poręczny oręż. Inaczej trudno wyjaśnić niezrozumiałą karierę uniwersytecką człowieka z tak kompromitującą przeszłością polityczną, szeregowego redaktora programów radiowych i telewizyjnych, niszowego publicysty. Postulat wieloobiegunowości współczesnego świata, wyłożony przez Dugina w 2004 roku w „Filozofii wojny”, pojawił się już trzy lata później w słynnym „monachijskim przemówieniu” Putina. Profesor od zabijania znalazł pojętnego ucznia.

Broniąc pracy doktorskiej na Rosyjskim Państwowym Uniwersytecie Nafty i Gazu w Moskwie, Dugin legitymował się dyplomem ukończenia zaocznych studiów w Nowoczerkaskim Instytucie Inżynierii i Melioracji. I oto niespodziewanie, w 2008 roku zostaje profesorem Wydziału Socjologii Moskiewskiego Uniwersytetu im. Łomonosowa, gdzie obejmuje Katedrę Socjologii Stosunków Międzynarodowych.

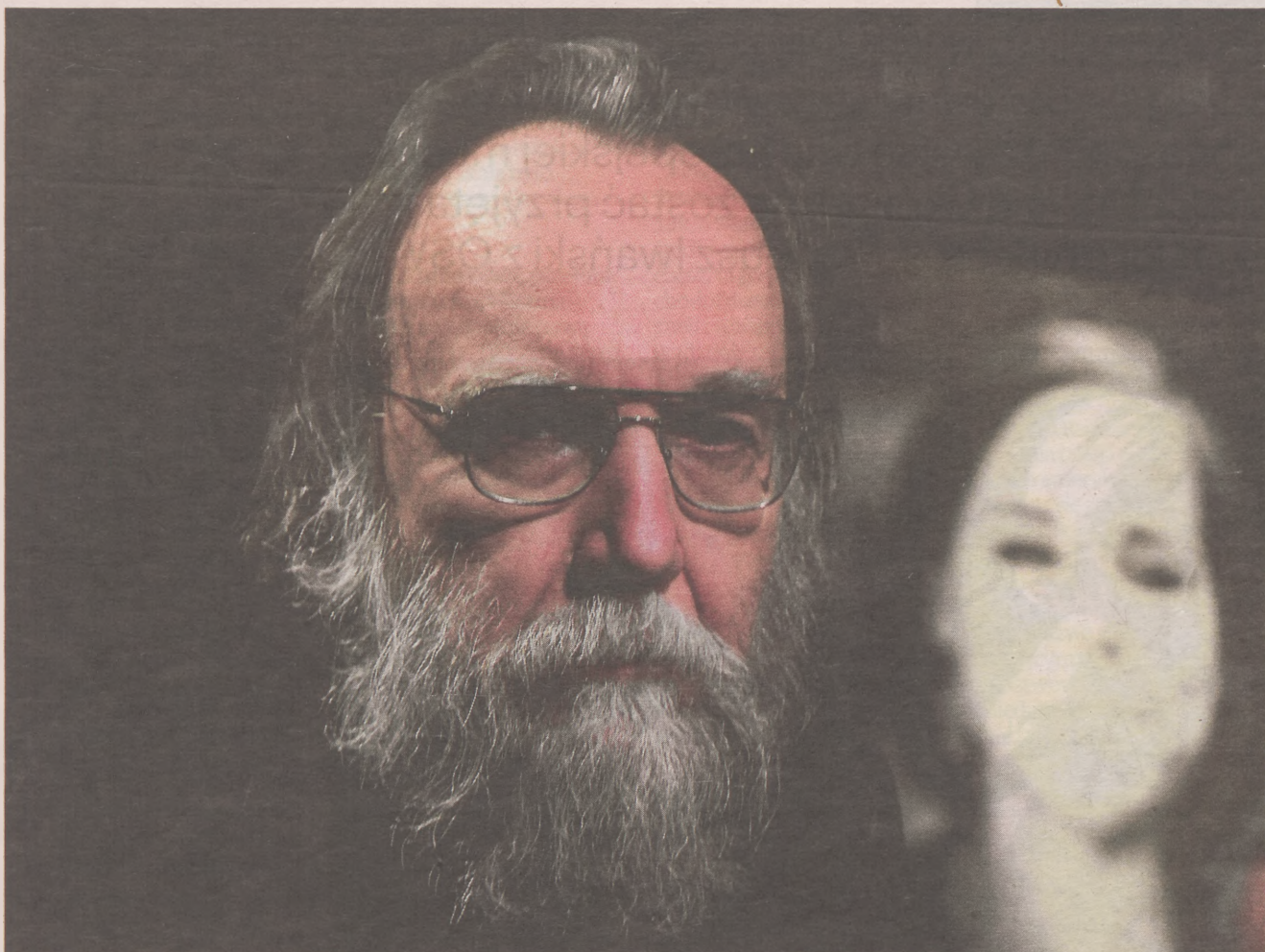
Warto zapoznać się z głównymi tezami jego koncepcji euroazjatyckiej, gdyż wiele wskazuje na to, że w najbliższej przyszłości będziemy musieli borykać się z jej zastosowaniem w praktyce.

Od euroazjatyizmu do rusizmu

Jaki jest, w możliwie najbardziej lapidarnym ujęciu, sens geopolitycznej koncepcji Dugina? Wyłożył ją w pracy „Geopolityka Rosji”, będącej podręcznikiem uniwersyteckim. Zapoznając się z tezami kremlowskiego ideologa, musimy mieć świadomość, że to właśnie one są dzisiaj wtlaczane do głów pokolenia urodzonego już w latach panowania Putina. Innego świata, innej historii, ci ludzie nie znają.

Podstawową tezę, na której Dugin oparł swoje dywagacje, jest przekonanie, że „kto kontroluje Eurazję, kontroluje cały świat”. Druga, równie ważna, brzmi: „Rosja albo będzie wielka, albo żadna”. Uznał je za aksjomaty, prawdy objawione niepodlegające dyskusji. Pierwszą zaczerpnął z prac dziewiętnastowiecznych prekursorów geopolityki. Druga jest produktem umysłu owładniętego ideowym natręctwem i anachronicznym, jurodiwym mesjanizmem.

Na tych dwóch kamieniach węgielnych wzniósł całą konstrukcję swojej geopolityki, istną projekcję marzeń carskiego stupajki, przeniesionego wehikułu czasu w epokę lotów kosmicznych. I tak, jego zdaniem, przestrzenną logikę historycznego kształtowania się rosyjskiej



FOT. KIRILL KUDRYAVTSEV/AP/EAST NEWS

Bomba, która zabiła Darię Duginę, w rzeczywistości była przeznaczona dla jej ojca, Aleksandra

państwowości można podsumować formułą: ekspansja do naturalnych granic północno-wschodniej Eurazji, którą nazywa Turanem (chodzi o Syberię i Daleki Wschód), z perspektywą rozszerzenia strefy wpływów poza jej granice, do skali całej planety.

W koncepcji Dugina Rosja jest odrębną cywilizacją euroazjatycką, pozostającą w opozycji do całego pozostałego świata, a przez swoją odrębność i wyjątkowość predestynowana jest do panowania nad światem. W postrzeganiu historii Rosji przez zwolenników euroazjatyizmu znamieną jest rehabilitacja „Turanu”, czyli wpływu cywilizacji turańskiej. W istocie sprowadza się do uznania, że tatarskie igo - niewola trwająca dwa i pół stulecia - była dla Rosji ważnym czynnikiem państwa-wotwórczym. Bez Tatarów nie byłoby Rosji, która jest następcą imperium wielkich chanów, Czyngiza i Timura. Dzięki Złotej Ordzie Rosja uzyskała niezależność geopolityczną i zachowała niezależność duchową od „agresywnego” świata rzymsko-germańskiego.

Geopolityczne znaczenie Rosji-Eurazji jawi się jako synteza dwóch rzeczywistości - Lasu Europejskiego i Stepu Azji, będąca jednak nie prostym nałożeniem na siebie dwóch systemów geopolitycznych, ale czymś integralnym, oryginalnym, posiadającym własną miarę, semantykę i system wartości. Dodajmy: fundamentalnie odmiennym od świata Zachodu. Wszystkie pokolenia narodu rosyjskiego i innych narodów wchodzących

w skład rozległej strefy cywilizacji eurazjatyckiej okazują się nosicielami „wspólnego losu”, polegającego na integracji Rosji-Eurazji jako państwa-swiata.

Rosjanie - nawóz historii Rosji

Rosjanie, którzy zamieszkują ten gigantyczny obszar, odznaczają się według poglądu Dugina pewną osobliwą cechą. Otóż jest to właściwy im „czynnik przestrzenny”.

W całym rozwoju historycznym Rosji Dugin dostrzega manifestację paradygmatu wyrażonego w pragnieniu „wielkiej przestrzeni”. Rosjanie kochają „bezkresną przestrzeń” i ciągle ją powiększają w procesie historycznym. „Cała nasza historia, geopolityczna i społeczna - pisze Dugin w pracy *Geopolityka Rosji* (2012) - jest ściśle związana z poszerzaniem naszych granic”.

I zastanawia się, dlaczego tak jest. „Dlaczego nigdy nie mamy dość? [...] Bo jest coś niezmiennego w strukturze naszego społeczeństwa - to jest jego „rozległość”. Dlatego bez względu na to, co robimy, zawsze budujemy imperium, i dlatego szeroka strona moja rodząca. Wszystko, co nam się przydarzyło dawno temu, wczoraj lub dzieje się z nami jutro, ma głębokie korzenie w samej strukturze rosyjskiego społeczeństwa, które było, jest i będzie zasadniczo identyczne nie w kategoriach formy, ale w swojej istocie”.

Dugin daje też opis tego rosyjskiego społeczeństwa, którego „fundamentalna matryca socjologiczna” według niego była i za-

wsze będzie niezmienna, niezależnie od etapu historii.

W jego ujęciu społeczeństwo rosyjskie opiera się na zasadzie holizmu, czyli uniwersalności, w czym objawia się jego integracyjny charakter etniczny. Instynktownie dąży do integralnej zbiorowości i przeciwdziała dążeniu do atomizacji. To przejaw antropologii zbiorowej, gdzie ludzie są ważniejsi niż człowiek.

Społeczeństwo rosyjskie postrzega przestrzeń jako coś tak ogromnego, że nie podlega możliwości podziału, ograniczeniu i formatowaniu. Odznacza się projekcją metafory rodziny na państwo, a archetyp ojca na figurę suwerena. Skłania się ku chaotycznemu i intuicyjnemu, nieracjonalnemu postrzeganiu świata, męczy się nadmierną racjonalizacją polityki, życia codziennego, życia społecznego.

Wszystkie te właściwości stale przejawiają się w najróżniejszy sposób, ale zawsze istnieją. Odchodzenie od tych cech konstans, zbliżanie się do nich lub wyrażanie ich w nowych formach stanowi całość społecznych procesów historii Rosji.

Model ideowy w sferze społeczno-kulturowej, jako uogólniająca cecha społeczeństwa ro-

syjskiego na wszystkich etapach jego historii, doprowadził do powstania w sferze polityki ideologii, której istotą jest wertykalna, hierarchiczna, „mesjaniczna” struktura państwa.

Mówiąc obrazowo, Rosjanie zawsze będą potrzebować imperium i cara, co Sałtykow-Szczedrin ujął słowami: „My bez cara gorzko płacemy, jak raki na mielźnie”.

Świat widziany w lustrze

Pisząc o historii Rosji, Dugin w oczywisty sposób zamienia czarne - białym. Widzi to, co cały świat postrzega dokładnie odwrotnie. Rosję, wylęgarnię biesów, nazywa Trzecim Rzymem, a prawdziwy Rzym, cywilizację łacińską - Kartaginą, którą trzeba zniszczyć. W swojej książce przytacza słowa Chestertona, dotyczące mieszkańców „nieludzkiego ula”, afrykańskiej stolicy Molocha: „Dlaczego praktyczni ludzie są przekonani, że zło zawsze wygrywa? Że okrutny jest mądry, a nawet głupi jest lepszy od mądrego, jeśli tylko okaże się wystarczająco podły? Dlaczego wydaje im się, że honor to wrażliwość, a wrażliwość to słabość?”.

Kogo widzimy w tym opisie: Putina czy Franciszka I, Ojca Świętego?

Dugin widzi tu katolickiego papieża. I nie dostrzega, że to o takich jak on sam pisał Chesterton: „Nie wierzą w duszę i dlatego ostatecznie przestają wierzyć w umysł. Są zbyt praktyczni, by być dobrymi; co więcej, nie są tak głupi, by wierzyć w jakiegoś ducha”.

Dugin, który nie wierzy w duszę, gdyż inaczej nie chadzałby w Otchłani z Astharotem, nie wierzy też, że świat nienawidzi nie Rosji, lecz ducha nienawiści, która oświała i rządzi Rosją. Dlatego ślepy jest na oczywistość, jasną dla wszystkich wokół, i pisze tak, jakby widział świat w lustrze - gdzie lewa ręka staje się prawicą: „W 1991 roku wydarzyło się coś, co było dokładnym przeciwieństwem historycznego zwycięstwa Rzymu nad Kartaginą. Wyrzucona w proch ponad dwa tysiące lat temu cywilizacja zemdlała się. Tym razem Trzeci Rzym upadł, a Kartagina zwyciężyła. Bieg historii świata został odwrócony [...]”. Chesterton łączy zwycięstwo Rzymu nad Kartaginą z tak wyjątkowym dla chrześcijanina wydarzeniem, jak narodziny Chrystusa, w kontekście cywilizacji lądowej. W kontekście cywilizacji morza, zgodnie z tą logiką, mógł się narodzić tylko Antychryst”.

Konfliktowi „Ładu” z „Morzem” Dugin nadaje w swojej „Filozofii wojny” wymiar biblijny: koniec historii, oznaczający zwycięstwo „Morza”, czyli Zachodu, nad „Ładem” - Wschodem i Rosją w szczególności, jest dla niego równoznaczny z biblijnym Potopem i końcem świata.

Oto Antychryst ukrył gdzieś w katyńskim grobie swoją budionówkę i woła, że jest Chrystusem. Przepowiedziano to już w Piśmie Świętym.

Braterstwo krwi

Kiedy powstawały wszystkie te dzieła, kolejne świadectwa ostatecznego upadku racjonalnej myśli historycznej w Rosji i pograżania się w pseudo-historycznym, a zarazem quasi-socjologicznym mistycyzmie, jak najdalszym od filozofii - mimo pretensjonalnego powoływania się na wielkich mistrzów, zwłaszcza Heideggera (np. Filozofia tradycjonalizmu, 2002; Filozofia polityki, 2004; Filozofia wojny, 2004 czy Martin Heidegger: Filozofia innego Początku, 2010), Rosja dla wielu obserwatorów z zewnątrz wydawała się upadłym mocarstwem, zdegradowanym do roli stacji benzynowej. Być może książki Dugina były czytane w Instytucie Studiów Wschodnich, studiował je Piotr Grochmański w Akademii Sztuki Wojennej, ale szerszemu kręgowi czytelników nie były znane. Gdyby było inaczej, zapewne generał Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, nie wypisywałby w Strategicznym Przeglądzie Bezpieczeń-

stwa Narodowego andronów, że priorytetem dla Polski jest „budowanie kooperatywnego bezpieczeństwa i partnerstwa z Rosją”. „Chcemy widzieć w Moskwie partnera do wspólnej troski o bezpieczeństwo”, rozmarzył się generał Koziej w 2012 roku, mówiąc o Rosji, która szykowała się właśnie do aneksji Krymu i wojny w Donbasie. To zaślepienie stanie się może bardziej zrozumiałe, kiedy spojrzymy na skład zespołu zaangażowanego do opracowania strategii, w której nie przewidziano żadnych zagrożeń dla Polski ze strony Rosji przez najbliższe 20 lat. Wśród doradców znaleźli się tacy wybitni strategowie jak Włodzimierz Cimoszewicz, Bartłomiej Sienkiewicz czy sam architekt Stefan Niesiołowski, myślicy Leopardy z Leonardami.

Tymczasem Dugin w swoich dziełach czarno na białym wyłożył program unicestwienia państwowości wszystkich sąsiadów Rosji, która tym sposobem miała ośwalać obszarem Eurazji i zrealizować swoje dziejowe przeznaczenie. Kiedy szef polskiej dyplomacji upajał się na balkonie dymkiem z papierosa Siergieja Ławrowa i składał Niemcom hołd berliński, rosyjski minister spraw zagranicznych miał w głowie i właśnie realizował w praktyce koncepcję Dugina, według której między Rosją a Niemcami nie było miejsca dla żadnych państw drobniejszego płazu. Budowany w tym czasie pełną parą Nord Stream 2 miał stać się aortą, która połączy fizjologiczną więź dąwa symbiotyczne organizmy: potężne rosyjskie monstrum euroazjatyckie, czyli tzw. Heartland, z jego europejską wypustką, Niemcami. Nord Stream 2, industrialne braterstwo krwi. Niemcy doskonale wiedzą, że jedynie w ten sposób, jako rosyjski Rimland, zostaną namaszczeni do panowania nad kontynentalną Europą.

Amerykański pisarz Richard Matheson napisał opowiadanie „Przycisk, przycisk”. Aby zarobić dużo pieniędzy, wystarczy nacisnąć przycisk pewnego urządzenia. Tylko tyle - lecz w efekcie gdzieś ktoś nieznany umrze. Profesor Dugin miał wiele takich przycisków. To były klawisze klawiatury jego komputerów. Stukał w nie palcami, a gdzieś daleko umierali ludzie, o których pisał: „Zabijając, zabijając, zabijając”. Dopóki nie trafił na ten przycisk, który zabił jego córkę.

W sieci znalazło się nagranie z telefonu, ukazujące Duginę w geście rozpaczony nad ciałem córki, leżącym w kałuży krwi. Niewinnej ofiary jego pisaniny, gdyż to jego miała zabić bomba. Wydawałoby się, że przyszedł czas na otrzymanie. Ale nie, minęły dwa dni i już wydał kłamliwe oświadczenie w swoim stylu.

I to jest może w tym wszystkim najbardziej upiorne.

*PISZĄC O HISTORII ROSJI, DUGIN
W OCZYWISTY SPOSÓB ZAMIAENIA
CZARNE - BIAŁYM. WIDZI TO,
CO CAŁY ŚWIAT POSTRZEGA
DOKŁADNIE ODWROTNIE*

– Pierwszy ważny krok Ukrainy do Unii Europejskiej został zrobiony, ale przed Ukrainą i UE daleka droga, bo z jednej strony Ukraińcy muszą dokonać reform, ale także państwa członkowskie Unii Europejskiej muszą między sobą ustalić, kiedy i w jakiej formie Ukraina ma zostać przyjęta i – co być może ważniejsze – do jakiej Unii – mówi Tadeusz Iwański z OSW

Dorota Kowalska



Iwański: Poczucie przynależności do państwa ukraińskiego, utożsamianie się z nim i duma z niego sukcesywnie rosły. Rok 2014 był pierwszym przełomem, jeśli chodzi o demitologizację relacji z Rosją, a obecna inwazja jest takim ostatecznym pożegnaniem się z nostalgią prorosyjską

TADEUSZ IWAŃSKI: UKRAINA ZROBIŁA POSTĘP NA SZLAKU DO INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ

Dzień Niepodległości to dla Ukrainy najważniejsze święto? Zdecydowanie tak. A ten Dzień Niepodległości będzie dla nich szczególnie istotny, dlatego że Ukraińcy walczą o swoją niepodległość. Tak właśnie jest traktowana wojna z Rosją, jako walka egzystencjalna o zachowanie państwowości i niepodległości. Więc ten dzień jest wyjątkowy i w tym kontekście to święto nabiera jeszcze większego znaczenia.

Cofnijmy się o 31 lat, mamy rok 1991. Ukraińcy mimo

tego, że odzyskali niepodległość, stali się odrębnym państwem, niezależnym od ZSRR, a właściwie już od Rosji, nie czuli się w jakikolwiek sposób związani z Rosjanami?

W 1991 roku absolutnie czuli się z nimi związani, szczególnie jeśli porównamy sytuację sprzed 31 lat do sytuacji obecnej, to wówczas relacje ukraińsko-rosyjskie na wielu poziomach były bardzo bliskie. W tamtym czasie jednak przede wszystkim ważna była rola nomenklatury komuni-

stycznej, która w pewnym momencie, po fiasku puczu Giennadija Janajewa uznała, że trzeba uciekać do przodu, trzeba budować niepodległe państwo, dlatego że nie da się zachować struktury Związku Radzieckiego. Nowa umowa związkowa, którą promował Gorbaczow, nie udała się. 1 grudnia odbyło się w Ukrainie referendum w sprawie niepodległości. Tego samego dnia Leonid Krawczuk został prezydentem Ukrainy. Stąd taka, a nie inna treść porozumień białowieskich.

Mimo wszystko ta prorosyjskość Ukraińców stawała się coraz mniejsza, już pomijam inwazję Rosji na Ukrainę i ostatni rok, z czego to wynikało, pana zdaniem?

To wynikało przede wszystkim z tego, że Ukraina stała się niepodległa. Nawet jeśli ludzie nie ufali do końca temu państwu, bo jeżeli popatrzymy na badania opinii publicznej w latach 90., zresztą także później, to zobaczymy, że zaufanie do instytucji państwowych przez trzy dekady było w Ukrainie niskie. Jednak

Ukraińcy przyzwyczajali się do tego faktu, że żyją w niepodległym państwie, ono stało się normą, spowszedniało i zostało zaakceptowane przez Ukraińców.

Ale mam wrażenie, że niezaakceptowane przez Rosjan. Ale to jest trochę inna historia, prawda? Ukraińcy zaczęli być coraz bardziej dumni ze swojego państwa, kiedy to państwo odnosiło mniejsze lub większe sukcesy. Poza tym rozdziły się kolejne pokolenia ludzi, którzy już nie znali innej

sytuacji, tylko taką, że mają paszport z tryzubem, chodzą do ukraińskich szkół, a starsi ludzie umierali. Wymiana pokoleniowa też bardzo wiele zmieniła. Poza tym był system edukacji, w którym mówiono o niepodległej Ukrainie, o walkach o niepodległość – pojawiła się cała narracja historyczna. Poczucie przynależności do państwa ukraińskiego, utożsamianie się z nim i duma z niego sukcesywnie rosły. Rok 2014 był pierwszym przełomem, jeśli chodzi o demitologizację relacji z Rosją, a obecna inwazja jest takim ostatecznym pożegnaniem się z jakąkolwiek nostalgią, czy sowiecką, czy prorosyjską. Natomiast Rosja nie była w stanie, do tej pory nie jest w stanie, pogodzić się z tą sytuacją. Ta inwazja, która trwa pół roku, została rozpętana dlatego, że Rosja, rosyjskie elity i w dużej części rosyjskie społeczeństwo nie są w stanie zaakceptować faktu, że Ukraina jest niepodległa, że ma inne aspiracje, że istnieje odrębny naród czy język ukraiński.

Nie rozumiem, skąd ta niezgoda w Rosjanach?

To jest kwestia historii. Jeżeli popatrzymy na podręczniki i mapy, to widzimy, że przez kolejne stulecia Ukraina coraz bardziej stawała się częścią czy to imperium rosyjskiego, czy to Związku Radzieckiego. Rosja przez stulecia zagarniała coraz większą część tych ziem, które dzisiaj wchodzą w skład niepodległego państwa ukraińskiego – to jedna rzecz. Druga to kwestia mitologii rosyjskiej, idei trójjedynego narodu słowiańskiego, gdzie Rosja jest wielkim czy starszym bratem, Ukraina młodszym – Małorosją, a Białorusini tą trzecią częścią. Wszystkie one wchodziły w skład Rusi Kijowskiej, do której Moskwa rościła sobie wyłączne prawa, i związane były religią prawosławną. Więc to są wielowiekowe zaszłości historyczne, pewna tradycja myślenia i funkcjonowania w jednym państwie. I Rosja nigdy nie zaakceptowała faktu, że te inne wschodniosłowiańskie narody mogą mieć jakiegokolwiek swoje aspiracje.

Tyle tylko, że Putin zrobił sobie z Ukraińców największych wrogów, nawet ci, którzy byli prorosyjscy, którzy mówili po rosyjsku, dzisiaj Rosjan nienawidzą. Nie ma pan takiego wrażenia?

Tak, zgoda. Zrobiłbym tylko jedno zastrzeżenie – tych, którzy mówili po rosyjsku jeszcze długo przed inwazją, niekoniecznie należy utożsamiać z tym, że byli prorosyjscy. W wielu przypadkach to się mogło pokrywać, ale tak samo w wielu przypadkach to się

nie pokrywało. I najlepszym tego dowodem był 2014 rok, kiedy po pierwszej agresji rosyjskiej pierwsze bataliony ochotnicze, które stawiały czoła jednostkom rosyjskim na wschodzie, to były bataliony stworzone z lokalnej ludności rosyjskojęzycznej. To ona walczyła o zachowanie integralności terytorialnej Ukrainy i o wyparcie oddziałów samozwańczych republik ługańskiej, donieckiej, a później regularnych wojsk rosyjskich. Więc trzeba być bardzo ostrożnym w kwestii językowej, dlatego że rozmawianie po rosyjsku nie oznaczało i nie oznacza bicia prorosyjskim. Choć obecnie nasila się trend przechodzenia na język ukraiński po to, aby nie rozmawiać w języku wroga i agresora, niemniej to nie znaczy, że język rosyjski zupełnie zniknął z ukraińskiej przestrzeni publicznej. Ukraińcy swobodnie wypowiadają się i w telewizji i w mediach społecznościowych w języku rosyjskim. Przez niektórych może jest to źle widziane, ale jest zgoda na to, że język rosyjski jest częścią także ukraińskiej kultury i tożsamości. Wracając do pani pytania, Putin oczywiście nie osiągnął celu. Jego działania okazały się kontraproduktywne, skutek odwrotny do zamierzonego. Im bardziej chciał siłowo zagarnąć Ukrainę, tym bardziej ta Ukraina się temu sprzeciwiała.

Myśli pan, że bohaterstwo, zawziętość Ukraińców, bo wszyscy ich za to podziwiają, może wynikać także z tego, że mają świadomość, iż zostali zaatakowani przez swoich braci? Podczas tegorocznej agresji takiego wrażenia już nie było albo było znacznie mniejsze. W 2010 roku Janukowycz wygrał wybory na hasłach prorosyjskich, wówczas było przyzwolenie na prorosyjską orientację w polityce zagranicznej, na bliskie relacje z Rosją. Agresja Rosjan na Ukrainę w 2014 roku, aneksja Krymu, później wojna w Donbasie miały wg mnie większy element zaskoczenia. Bo jak mogli nam to zrobić nasi bracia. Rosjanie, którzy tyle mówią o braterstwie, o wspólnej przyszłości, o wspólnej przeszłości, o korzeniach, kulturze? Później jednak nastroje antyrosyjskie coraz bardziej rosły, poparcie dla partii politycznych, które głosiły hasła prorosyjskie, miało pewien

bardzo wyraźny sufit, nie przekraczało 25-30 procent. Więc mam wrażenie, że zaskoczenie faktem inwazji w 2022 roku było mniejsze niż w 2014 roku, aczkolwiek zaskoczenie jej skalą było ogromne, zresztą dla całego świata.

Mamy Euromajdan, przełom 2013-2014 roku, Ukraina wchodzi na zupełnie nową drogę. Co się w Ukrainie przez te ostatnie osiem lat zmieniło? Chodzi mi o przemiany społeczno-polityczne. Przede wszystkim Euromajdan pokazał, że aktywna część społeczeństwa, która jest tym aktorem politycznym, która ma potencjał i determinację do tego, aby tworzyć agendę polityczną, jest zdecydowanie proeuropejska. Nawet jeśli istniała druga część społeczeństwa, która była antyeuropejska i prorosyjska, to ona była nieaktywna. Później Petro Poroszenko, jego partia i druga partia koalicyjna głosiły hasła zdecydowanie proeuropejskie, wręcz konieczność integracji z Unią Europejską i z NATO, co zostało wpisane do ukraińskiej konstytucji. Oczywiście, możemy dyskutować na temat tego, na ile te cele były realizowane.

Właśnie, o to chciałbym zapytać - wielu ekspertów podnosi, że jednak reformy, które Ukraina miała realizować w drodze do Unii Europejskiej, szły bardzo wolno albo nie zachodziły w ogóle. Warto na to spojrzeć w ujęciu porównawczym. Mam wrażenie, że Ukraina w pierwszych miesiącach czy też w pierwszym roku po Euromajdanie zrobiła więcej reform niż przez poprzednie 20 lat istnienia. To był bardzo specyficzny czas, kiedy zapotrzebowanie społeczne na zmiany było olbrzymie. Ukraińcy wyszli na Majdan w 2013 roku, dlatego, że Janukowycz nie zgodził się na podpisanie umowy stowarzyszeniowej, przekreślając w ten sposób ambicje i marzenia dużej części Ukraińców, a w każdym razie tej aktywnej części, o lepszej przyszłości, o życiu w normalnym państwie. Już po Euromajdanie, gdy trwała wojna z Rosją, a państwo ukraińskie było w bardzo złej kondycji i gospodarczej, i militarnej, uzależnione od pomocy zagranicznej, przede wszystkim finansowej, wówczas rzeczywiście były dokonywane re-

formy. Władze nie miały innego wyjścia, bo zachodnie kredyty były warunkowane przeprowadzeniem reform. Wtedy mówiło się o strategii sandwiczowej.

Strategii sandwiczowej?

Tak, a władze ukraińskie były środkiem kanapki. Jedną część, tą górną, to byli zachodni donatorzy, którzy ciśnели i warunkowali przeprowadzenie reform środkami finansowymi, a od dołu ciśnęło społeczeństwo obywatelskie, które miało duży wpływ na nastroje społeczne. Wtedy, w 2014 i 2015 roku ważne reformy były wprowadzane, lecz proces ten wyhamował, kiedy Ukraina odzyskała pewną stabilność makroekonomiczną, potrzeba zagranicznych pożyczek już nie była aż tak duża. Wtedy władze znów zyskały pole manewru do tego, żeby zwlekać ze zmianami.

Ale dlaczego to robiły?

Dlatego, że reformy, których Ukraina potrzebowała wówczas i potrzebuje dzisiaj, które były wymagane przez zachodnich donatorów, ograniczały ludzi władzy. Bo szły w kierunku wolnej gospodarki, w kierunku pewnych standardów, transparentności podejmowania decyzji i niezależnego wymiaru sprawiedliwości.

One uderzały w oligarchów?

Nie tylko w oligarchów, uderzały w elity władzy, w możliwość robienia przekrętów i czerpania korzyści z korupcji. Państwo demokratyczne z dobrze działającymi niezależnymi instytucjami, w tym wymiarem sprawiedliwości, jest największym wrogiem polityków, którzy traktują państwo jako źródło bogactwa się poprzez kradzież państwowych pieniędzy.

Jest jeszcze jedna kwestia, o którą chciałam zapytać. Niektórzy uważają, że memorandum budańskie to był największy błąd Ukrainy, że gdyby Ukraina go nie podpisała, do wojny w ogóle by nie doszło. Przypomnijmy, że to porozumienie, na mocy którego Stany Zjednoczone, Rosja i Wielka Brytania zobowiązały się do respektowania suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy oraz powstrzymania się od wszelkich groźb użycia siły przeciwko jej niepodległości i integralności terytorialnej, a Ukraina zobowiązała się do przekazania strategicznej broni nuklearnej Rosji. Jakże jest pana zdanie na ten temat?

Ukraińcy traktowali to porozumienie zupełnie inaczej niż rozumiał je Zachód. Zachód miał tak naprawdę jeden kluczowy interes do załatwienia, chciał, żeby arsenał atomowy był bez-

STRONA UKRAIŃSKA BARDZO MOCNO PRACUJE NA TO, ŻEBY OKUPANCI ORAZ KOLABORANCI NIE DOKONALI ANEKSJI TYCH TERENÓW

pieczny. Nie ufał państwu ukraińskiemu, ufał państwu rosyjskiemu, bo Rosja była zawsze, a państwo ukraińskie narodziło się po rozpadzie Związku Radzieckiego. Była olbrzymia presja zachodnia, w tym amerykańska na to, aby Ukraina się zrzekała broni atomowej. Poza tym utrzymanie arsenału jądrowego jest bardzo kosztowne. Memorandum, które zostało podpisane, jak sama nazwa wskazuje, nie jest wiążącym traktatem między państwowym czy też umową międzynarodową, która daje bardzo konkretne gwarancje w postaci metod reakcji, instrumentów reakcji, czasu reakcji i form reakcji na agresję przeciwko Ukrainie ze strony tych państw, które w tym dokumencie gwarantowały integralność terytorialną Ukrainy.

Jak pan myśli, jaki jest najbardziej prawdopodobny scenariusz tej wojny? Bo wydaje mi się, że Rosja też jest nią już zmęczona, ponosi straty i z powodu samych działań wojennych, i z powodu sankcji.

Myślę, że to będzie bardzo długi konflikt, który prawdopodobnie rozstrzygnie się na polu walki - zwycięstwem Rosji albo porażką Rosji. Mam wrażenie, że w tej chwili nie ma woli ani po stronie rosyjskiej, ani po stronie ukraińskiej do tego, żeby ten konflikt w sposób systemowy i trwały rozwiązać metodami dyplomatycznymi. Wiadomo, że Rosja nie zmieniła swoich żądań w sprawie Ukrainy, że najprawdopodobniej dalej wymaga tej absurdalnej denazyfikacji i demilitaryzacji, tak naprawdę pełnej kapitulacji, podporządkowania się Rosji i utraty przez Ukrainę suwerenności. To jest coś, co jest totalnie nieakceptowalne dla Ukrainy i dla ukraińskiego społeczeństwa. W związku z tym nie ma żadnego pola do rozmów, szczególnie że sytuacja na froncie nie uprawnia Kremla, by żądać tak wiele. Rosja jak dotąd przynajmniej poniosła fiasko militarne - miała zająć Ukrainę w trzy dni, a nie zajęła w 180, a żąda tyle, jakby armia rosyjska maszerowała po Chreszczatyku.

Te ostatnie doniesienia są zastanawiające, bo w mediach pojawiły się informacje, już nie mówię o tych obrazkach uciekających z Krymu turystów rosyjskich, ale pojawiły się informacje, że także Rosja-

nie czy osoby prorosyjskie opuszczają terytoria zajęte przez Rosjan, że się boją. Tam jednak dość intensywnie działa partyzantka, oni się tam nie czują u siebie. Nie czują się u siebie, strona ukraińska bardzo mocno pracuje na to, żeby tak nie było, żeby okupanci oraz kolaboranci nie dokonali aneksji tych terenów. Ukraińcy bardzo się starają i im się to udaje. Nawet jeżeli te akcje sabotażowe na Krymie, te „niewyjaśnione eksplozje” składów paliwa i amunicji nie mają wielkiego wpływu na przebieg działań wojennych, to bardzo skutecznie demoralizują Rosjan, wywołują poczucie paniki, tymczasowości, niestabilności wśród nich, a jednocześnie podnoszą morale własnych obywateli.

Mam takie wrażenie, że Rosja tej wojny tak naprawdę nigdy nie wygra. Nie uważa pan? Sposób, w jaki Rosjanie do tej pory prowadzili tę wojnę i widząc, jak gigantyczny jest opór, jaka jest wielka konsolidacja społeczna, polityczna w dużej mierze też, i jak wysokie jest morale Ukraińców, którzy walczą o swoje terytorium, to myślę, że Rosji bardzo ciężko będzie tę wojnę wygrać. O ile, oczywiście, nie zmieni taktyki, nie posunie się do jakichś niestandardowych albo naprawdę bardzo już niebezpiecznych działań w postaci użycia taktycznej broni jądrowej.

Myśli pan, że demokratyczny świat będzie jeszcze kiedyś z Rosją rozmawiał? Będzie przyjmował Putina na politycznych salonach?

To zależy, jak długo Putin pożyje, kiedy skończy się wojna i jak ona się skończy. Jeżeli nie zostanie podpisane jakieś porozumienie, a na to się w ogóle nie zanosz, to myślę, że sankcje przeciwko Rosji pozostaną na długo. Natomiast strasznie trudno jest prognozować, jak długo potrwa ta wojna, bo to przebieg i rezultat działań militarnych zadecyduje o tym, jak może wyglądać przyszłe porozumienie. Jeżeli wojna zakończy się wycofaniem się Rosji ze wszystkich zajętych terytoriów, to prawdopodobnie Putin po jakimś czasie wróci na salony. Natomiast jeżeli nie - co jest bardziej prawdopodobne, to ten czas potrwa dłużej i może przeżyje samego Putina. Pierwszy test

już jesienią podczas szczytu G20 na Bali.

Długa wojna nie jest na rękę nikomu, także Zachodowi, ona bardzo dużo kosztuje. Ta wojna ani Rosjanom, ani Ukraińcom nie jest na rękę, ona się miała skończyć w ciągu trzech dni. Nikomu nie jest na rękę. Rozumiem, że w pani pytaniu kryje się sugestia, że może dojść do jakiegoś porozumienia ponad głowami Ukraińców, między Rosją a Zachodem. Jestem przekonany o tym, że Rosja do niego dąży, w tym celu wywiera presję na państwa zachodnie, szantażuje je deficytem surowców energetycznych i ich ceną. Wreszcie nie możemy zapominać o Ukraińcach, którzy walczą, i tak naprawdę ich postawa będzie miała kluczowe znaczenie.

Myśli pan, że ta wojna może wpłynąć na to, że Ukraina szybciej wejdzie do Unii Europejskiej?

Na pewno ta wojna spowodowała, że Ukraina zrobiła postęp na szlaku do integracji europejskiej, dostała status kandydacki. To od wielu, wielu lat było celem Ukrainy, ale Europa nie była gotowa do tego, aby taką perspektywę członkostwa Ukrainie przedstawić. Niemniej trzeba przeprowadzić reformy, dokonać transformacji, trzeba spełnić różnego rodzaju warunki, żeby to członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej mogło się przybliżyć. Pierwszy ważny krok został zrobiony, ale przed Ukrainą i UE daleka droga, bo z jednej strony Ukraińcy muszą dokonać reform, ale także państwa członkowskie Unii Europejskiej muszą między sobą ustalić, kiedy i w jakiej formie Ukraina ma zostać przyjęta do Unii i - co być może ważniejsze - do jakiej Unii.

CV



Tadeusz Iwański

Od 2011 roku analityk ds. ukraińskich w Ośrodku Studiów Wschodnich, od 2020 roku kierownik Działu Ukrainy, Białorusi i Mołdawii. Absolwent filologii ukraińskiej oraz Studium Europy Wschodniej UW, studiował również we Lwowie oraz w IFIS PAN.

TYCH UKRAIŃCÓW, KTÓRZY MÓWILI PO ROSYJSKU JESZCZE DŁUGO PRZED INWAZJĄ, NIEKONIECZNIE NALEŻY UTOŻSAMIAĆ Z TYM, ŻE BYLI PROROSYJSKY

Początek był imponujący. Uroczystość otwarcia odbyła się na Stadionie Olimpijskim w Monachium, a otwarcia dokonał Gustav Heinemann, ówczesny prezydent RFN. Znicz olimpijski został zapalony przez niemieckiego lekkoatletę Günthera Zahna, a przyrzeczenie w imieniu rywalizujących złożyła lekkoatletka Heidi Schuller. Dzięki telewizji zawody były wielkim widowiskiem, przyciągającym nie tylko tysiące osób na stadiony, ale wręcz miliardy przed telewizory.

7 tys. sportowców

Igrzyska w Monachium były drugimi, które odbyły się w Niemczech. Gospodarze nowych, demokratycznych i otwartych na świat Niemiec nie żałowały pieniędzy. Ze swoim motto: „Die heiteren Spiele” („Wesołe gry”) chcieli zademonstrować, że uwolnili się już od mrocznej przeszłości. Wymyślili nawet maskotkę - niebiesko-pomarańczowo-zielonego jamnika Waldiego. Zaprojektowany przez niemieckiego architekta Güntera Behnisha oraz inżyniera Freia Otto Stadion Olimpijski był obiektem rewolucyjnym - tak duże połączenie sklepień ze szkła akrylowego podtrzymywane stalowymi słupami zastosowano po raz pierwszy na tak dużą skalę.

Park Olimpijski obejmował nowo wybudowany Stadion, halę basenową i całą wioskę olimpijską. Monachium zostało wybrane na organizatora IO podczas sesji 26 kwietnia 1966 r. podczas Kongresu Olimpijskiego w Rzymie. Rywalizowało z Madrytem, Detroit i Montrealem.

Do Monachium przyjechało 121 ekip sportowych z całego świata. Rywalizowano w 195 konkurencjach, skupionych w 23 ogólnych dyscyplinach sportowych: boksie, gimnastyce, hokeju na trawie, jeździectwie, judo, kajakarstwie, koszykówce, lekkoatletyce, łucznictwie, pięcioboju nowoczesnym, piłce nożnej, piłce ręcznej, piłce wodnej, pływaniu, podnoszeniu ciężarów, siatkówce, skokach do wody, strzelectwie, szermierce, wioślarstwie, zapasach i żeglarskim. Pojawili się także dwie dyscypliny pokazowe - badminton i narciarstwo wodne.

Niewiarygodny Spitz

Swoje kraje reprezentowało 7132 sportowców, w tym 6065 mężczyzn i 1058 kobiet. Igrzyska trwały od 26 sierpnia do 11 września. Klasyfikację medalową wygrali reprezentanci ZSRR, którzy zdobyli 99 medali, w tym 50 złotych. Drugie miejsce zajęły Stany Zjednoczone, a trzecie reprezentacja NRD.

Sensacją Igrzysk stał się występ amerykańskiego pływaka Marka Spitz. Dokonał on nie-



5-6 września 1972 r. Ciężkie pojazdy policyjne w wiosce olimpijskiej. 6 września, po uroczystościach żałobnych, izraelska drużyna opuściła Monachium i wyjechała do kraju

MONACHIUM 1972. SPORT POD ZNAKIEM TERRORU

Równy pół wieku temu, 26 sierpnia 1972 r., rozpoczęły się XX Letnie Igrzyska Olimpijskie w Monachium. Przeszły do historii jako najbardziej tragiczne zawody w historii

Mariusz Grabowski

wiarygodnej rzeczy - podczas jednej imprezy zdobył aż siedem złotych medali. To osiągnięcie dopiero osiem lat temu w Pekinie poprawił Michael Phelps. W Monachium Spitz pływał jak maszyna. W ciągu ośmiu dni wystartował w siedmiu konkurencjach (indywidualnych i w sztafecie), siedem razy wygrał i, co nie mniej ważne, siedem razy poprawił rekord świata.

Świetnie na olimpijskiej pływalni poczyniła sobie także 15-letnia Australijka Shane Gould, która zdobyła w sumie pięć medali, w tym trzy złote. Próbowła zdobyć tytuły mistrzowskie we wszystkich konkurencjach stylu dowolnego na dystansach 100, 200, 400, 800 i 1500 metrów (na każdym z nich pobiła rekord świata przed igrzyskami). W Monachium występy olimpijskie rozpoczął najsłynniejszy kubański bokser, czyli Teofilo Stevenson. Był pierwszym pięściarzem, który trzy razy zdobył tytuły mistrzowskie na trzech kolejnych igrzyskach w tej samej wadze. Przed nim trzykrotnym

bokserem mistrzem był tylko Węgier Laszlo Papp. Steven-sona przeciwnicy w ringu po prostu unikali. Na kolejnych igrzyskach Kubańczyk niemal wszystkie swoje pojedynki kończył przed czasem.

Spore osiągnięcia zapisali na swoim koncie Walery Borzow ze Związku Radzieckiego oraz Fin Lasse Viren. Borzow zdobył dwa złote medale na 100 m i 200 m, a Viren triumfował na 5 i 10 tys. metrów. Sensacyjnie zakończył się finałowy mecz turnieju koszykarzy. Amerykanie świętowali już zwycięstwo nad ZSRR 50:49, kiedy sędziowie zadecydowali, że mecz będzie trwał jeszcze trzy sekundy. Aleksander Bielów zdołał trafić do kosza rywali i Amerykanie przegrali 50:51. Zrozpaczeni Amerykanie nie pogodzili się z decyzją sędziów i ostatecznie odmówili przyjęcia srebrnego medalu.

Polacy bardzo waleczni

Reprezentacja Polski liczyła aż 288 członków i spisała się doskonale. Efektem był złoty medal dla drużyny piłkarskiej

pod wodzą trenera Kazimierza Górskiego. Świetnie zaprezentowała się także złota ekipa młodych florecistów, która drużynowo wywalczyła złoty medal olimpijski. Prowadzeni byli przez kapitana Witolda Woydę, który do medalu drużynowego dołożył złoto zdobyte indywidualnie. Był pierwszym polskim olimpijczykiem, który zdobył dwa złote medale na jednych igrzyskach.

Popisali się także sztangiści, a konkretnie Zygmunt Smalczer, który zdobył złoto w kategorii muszej, godnie zastępując odchodzącego Waldemara Bazarowskiego. Jan Szczepański z kolei zdobył złoto w wadze lekkiej, zaś Władysław Komar za pchnięcie kulą. Dodając do tego medale srebrne i brązowe, łączyła się 21 medali.

Biorąc pod uwagę słabszą formę naszej największej gwiazdy, Ireny Szewińskiej, która dopisała do konta jedynie brązowy medal w biegu na 200 m, był to wynik niespodziewanie dobry. Polacy zdobyli bowiem dokładnie tyle samo medali, co w Tokio. Można było za-

tem mówić o swojego rodzaju stabilizacji. Polacy ze swoimi 21 medalami zakończyli igrzyska na 7. miejscu.

„Czarny Wrzesień” atakuje

Ale Monachium przeszło do historii nie tylko jako wielkie wydarzenie sportowe. W masowej świadomości głównie ze względu na atak terrorystyczny na izraelskich sportowców. Śmierć poniosło jedenastu żydowskich sportowców oraz pięciu zamachowców - Palestyńczyków.

5 września rano, gdy zaczynał się drugi tydzień igrzysk, członkowie palestyńskiej organizacji „Czarny Wrzesień”, rekrutowanej głównie z szeregow Organizacji Wyzwolenia Palestyny i finansowanych prawdopodobnie przez służby specjalne Syrii, wdrapali się na płot otaczający wioskę olimpijską. Dwa mieszkania przy Connollystrasse 31 otworzyli ukradzionymi kluczami. Mieli torby, a w nich karabiny. Dwóch izraelskich sportowców zastrzelili w szarpaninie, dzie-

więciu pozostałych wzięli jako zakładników. Terrorysty żądali wypuszczenia przetrzymywanych 234 palestyńskich więźniów oraz skrajnie lewackich terrorystów: Andreasa Baadera i Ulrika Meinhof. Po kilkunastu godzinach zażądali transportu do Kairu, co niemieckie władze postanowiły wykorzystać do odbicia zakładników. Na lotnisku wywiązała się gwałtowna strzelanina, zniszczeniu uległ też policyjny helikopter, do którego bojownicy wrzucili granat. W sumie zginęło dziewięciu zakładników, trzech Palestyńczyków trafiło do więzienia, pozostałych zastrzelono.

Była to absolutna klęska organizatorów. Dnia 6 września, po uroczystościach żałobnych, które po raz pierwszy wstrzymały rywalizację na nowożytnych igrzyskach olimpijskich, izraelska drużyna opuściła Monachium i wyjechała do kraju. Wszyscy sportowcy objęci zostali ochroną. Zrezygnowała z udziału także ekipa z Egiptu, która jako powód podała strach przed odwetem organizatorów.

„Igrzyska muszą trwać”

Co ciekawe, mimo dramatycznych wydarzeń igrzyska nie zostały przerwane. Taką decyzję podjął ówczesny szef MKOl-u Avery Brundage, którego słynne słowa: „The Games must go on” („Igrzyska muszą trwać”) wywołały wtedy liczne kontrowersje i protesty. Wielu sportowców nie zaakceptowało tej decyzji i zrezygnowało z dalszych występów.

Paradoksalnie, władze ruchu olimpijskiego chcąc odciąć się od polityki, mimowolnie podjęły decyzję polityczną. Można ją było zresztą interpretować na różne sposoby. Z jednej strony, nie przerywając igrzysk, MKOl dał wyraźny sygnał, że tak naprawdę nie stoi po stronie Izraela i ma na uwadze wyłącznie własny, przede wszystkim ekonomiczny interes. Z drugiej strony takie posunięcie mogło świadczyć o wielkiej sile sportu i chęci pokazania, że pomimo okrutnego zamachu, idea uczciwego współzawodnictwa przetrwała. Końcowym akcentem, jakby upamiętniającym tragicznie zmarłych sportowców, był gest olimpijczyków z całego świata, którzy w symboliczny sposób pożegnali Monachium - trzymając się wszyscy za ręce, co zrodziło tradycję trwającą do dziś.

Tragedię w Monachium próbowały wykorzystać władze państw socjalistycznych. W Warszawie opublikowano nawet stosowną broszurę, której czytelnik mógł się dowiedzieć, że „pełna odpowiedzialność za wydarzenia w Monachium leży po stronie Izraela, który sprowokował Palestyńczyków do radykalnych, jednak zrozumiałych działań”.

KSIAŻKA

Iredyński drzącą ręką sięga po kieliszek

Jeśli wierzyć Sławomirowi Koprowi, autorowi „Alkoholu i muzy”, polskie życie kulturalne istniało przez wieki tylko dzięki temu, że istniał alkohol.

Teza odważna, ale nie pozbawiona podstaw. Podtytuł „Polscy artyści i ich ulubione trunki” nie pozostawia jednak żadnych wątpliwości. Narodowa kultura = wódka. Ewentualnie koniak.

Mickiewicz wychyla

„Wiele można powiedzieć o dziejach kultury polskiej, ale nie to, że były bezalkoholowe. Gałczyńskiemu zdarzyło się pić przez dwie doby na cmentarzu, Leśmian słynął z wyjątkowo twardej głowy, Szymanowskiemu nawet do sanatorium przemycano wódkę, a jabłecznik Berezowskiej upijał na długo” - pisze Koper wprowadzając nas łagodnie w klimat swojej opowieści. Ale przecież i wcześniej nie wylewano za kołnierz. Chapnąć lubił i Kochanowski („Szedłem spać trzeźwo, a wstanę pijany”), Chopin, zwłaszcza kiedy musiał grać dla zapłakanych emigrantów, ale też Mickiewicz, który na jednym z przyjęć wykrzykiwał: „Lejcie do szklanki! Bijcie w kieliszki! Dalej do flaszki!”.

Jak pić, przyjaciele?

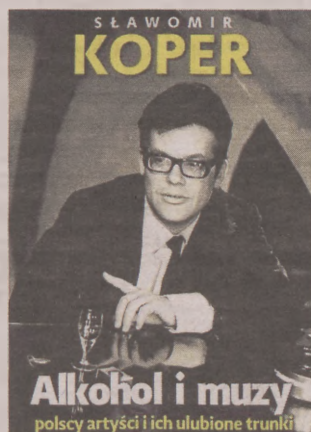
Powie ktoś: „No i co z tego?” I po trosze będzie miał rację. Skoro piją grabarze, wojskowi, chirurdzy, dziennikarze, dlaczego nie mieliby pić artyści? Sęk w tym, jak piją. Można sączyć cienkuszka jak Chopin przy fortepianie, a można wlewać w siebie cysternę wódki, jak filmowiec-kamieniarz Jan Himilbach.

Studiując dzieło Kopra można zauważyć ten problem: artystyczne picie ewoluuje. W XIX-wieku raczkuje, na początku XX w., szczególnie wśród geniuszy Młodej Polski zaczyna się melancholizować, w Dwudziestolecu degenerować, zaś w PRL-u ulega zrynsztokowaniu. Przywołany w tytule Ireneusz Iredyński, pijący wszystko i wszędzie, jest tego dobrym przykładem.

Biedny Grochowiak

Na str. 337 Koper pisze o Stanisławie Grochowiaku, który do frakcji „umiarkowanych” w spożywaniu spirytualiów raczej nie należał, że w początkowym okresie twórczości „unikał czystej wódki”, preferując winiaki, co uznawano w gronie jego nigdy nie trzeźwiejących przyjaciół za wyjątkowo szkodliwe dla zdrowia. Wiecznie pouczeni i strofowani pisarz przeszedł więc na wódkę czystą, „ale wtedy wlewał już w siebie ogromne ilości”.

Co uczy, że w picu wódki nie należy słuchać znajomych, lecz kierować się własnym rozeznanie. Tycy to głównie artyści, bo przecież nawet artyści na czymś muszą się znać, prawda? Mariusz Grabowski



Sławomir Koper, „Alkohol i muzy. Polscy artyści i ich ulubione trunki”, wyd. Fronda, Warszawa 2022, cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SEBASTIAN KARPIEL-
-BUŁECKA

Nic nie pamięta

Paulina Krupińska ma dwoje dzieci z Sebastianem Karpielem-Bułęcką. Pocięchy są już w wieku szkolnym. Prezenterka nie lubi jednak, kiedy to jej mąż chodzi na wywiadówki do szkoły. - On nie ma w ogóle do tego głowy. Pytam się „Sebastian, co było na wywiadówce?”, a on: „Nie wiem, jakieś głupoty gadali, były same kobiety, ja w ogóle nie wiem, o co im chodzi. Paula, zadzwoni do mamy Zosi i zapytaj”. Tak właśnie wygląda chodzenie Sebastiana na wywiadówki - śmieje się celebrytka w „Co za tydzień”.

ALLAN KRUPA

Jest twardym zawodnikiem

Syn Edyty Gómiak skończył 18 lat i rozpoczyna karierę rapera. Aby odpowiednio wyglądać, postanowił zadbać o formę. W tym celu zapisał się na zajęcia do Leszka Klimasa, który odchudza polskich celebrytów. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Można je podziwiać na Facebooku trenera, który zamieścił swoje zdjęcie z Krupą. „Poznajcie Allana. Twardy zawodnik - zrobił kawał świetnej roboty. W 3 miesiące pożegnaliśmy 15 kilogramów. Mama Edyta (może znać), sama nie chciała zostać w tyle. Oczywiście tu również mamy sukces” - podpisał fotografię Klimas.

ANNA DERESZOWSKA

Chodzi boso po lesie

Popularna aktorka spełniła w ostatnich miesiącach swoje marzenie i przeprowadziła się z rodziną do domu na Mazurach. Dereszowska cieszy się przede wszystkim tarasem, na którym spędza większość czasu, ale również warzywami z przydomowego ogródka. „Pogoda nam sprzyja, więc nasze wskie życie toczymy głównie na zewnątrz. A o poranku - wychodząc boso przed dom i wdychając zapach lasu, który budzi się do życia, przypominam sobie, że mimo wszystkich perturbacji po drodze, spełniliśmy marzenie o naszym azylu, w którym odpoczywamy jak nigdzie indziej. Nasze kochane Mazury” - napisała na Instagramie.



Cezary Pazura był zdziwiony, że nie został rozpoznany w jednej ze stołecznych kawiarni

ANNA POPEK

Zapomniała hasła

Telewizyjna prezenterka opowiedziała w serwisie Jastrząb Post, jak omal nie dała się nabrać internetowym oszustom, próbującym wyłudzać dostęp do kont bankowych. - Zdarzyło mi się kliknąć w link, który zachęcał do tego, żebym zapłaciła jakiś zaległy rachunek za gaz czy za prąd w wysokości 2,70 zł. (...) Na szczęście zapomniałam hasła do swojego konta. W tym samym czasie dostałam SMS-a od banku, że była próba włamania na moje konto. To, że zapomniałam hasła, mnie uradowało - wyznała.

BEATA KOZIDRAK

Płaci za wykroczenie

Słynna wokalistka miała niebawem polecieć do USA na koncerty dla Polonii. Bilety rozeszły się jak ciepłe bułeczki, choć ich cena osiągała nawet 100 dolarów. Niestety: w mediach społecznościowych Bajmu pojawiła się informacja, że koncerty zostały przeniesione. Zdaniem „Super Expressu” powodem tej decyzji miały być kłopoty Kozidrak z polskim prawem - prowadzenie auta po spożyciu alkoholu. „Amerykańskie władze mogą odmówić wydania wizy lub wjazdu w związku z tzw. kartoteką wnioskującego” - ocenił w gazecie prawnik Marcin R. Węryński.

MARTA ŻMUDA TRZEBIATOWSKA

Zodiakalny lew

Niedawno w mediach pojawiły się sugestie, że małżeństwo znanej aktorki z kolegą po fachu Kamilem Kulą przechodzi kryzys. Żmuda Trzebiatowska od razu zareagowała na to na swoim Instagramie. Zamieściła zdjęcie z mężem i napisała: „Rozumiemy, że macie sezon ogórkowy, ale na co to komu wymyślać takie rzeczy naprawdę z d*py wzięte? Na szczęście my kochamy się na zabój, a wam nic do tego”. I dodała złośliwie: „Jako zodiakalny lew ujmę to krótko: wara od mojego małżeństwa i mojej rodziny!”.

CEZARY PAZURA

Za dużo sobie wyobraża

Popularny aktor odwiedził niedawno jedną z sieciówkowych kawiarni, w których sprzedaje się kawę w kubkach z imieniem kupującego. Tymczasem Pazura dostał napój w kubku z napisem... „Eugeniusz”. Aktor był zaskoczony i dał temu wyraz na swym Instagramie. „Dziś na Centralnym pani mnie nie poznała. Ale że Eugeniusz? Co mi przyszło do głowy? Przecież to na „E”!” Fani nie wykazali się zrozumieniem konsternacji gwiazdora. „Pan Pazura chyba sobie za dużo wyobraża. Jest takim samym człowiekiem jak my wszyscy” - napisał jeden z nich.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Poczujesz dzisiaj przyływ świeżej energii. Horoskop dzienny zapowiada, że wszystko Cię będzie cieszyć.

Ryby (19.02 - 20.03)

Nie trać z pola widzenia potrzeb innych osób. Horoskop na dziś wróży, że otwartość na ich oczekiwania zostanie zauważona oraz doceniona.

Baran (21.03 - 19.04)

Horoskop dzienny na czwartek mówi, że spotkasz na swej drodze osoby, które zachęcą Cię do prowadzenia bardziej aktywnego trybu życia.

Byk (20.04 - 20.05)

Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że wyróżniać Cię będzie dzisiaj wyjątkowa wiara we własne możliwości.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Spadną Ci na głowę dodatkowe obowiązki. Horoskop na dziś wróży, że niektórych podejmiesz się z niechęcią...

Rak (22.06 - 22.07)

Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że bardzo mocno zaakcentujesz swoją niezależność i chęć bezwzględniego stawiania na swoim.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzień upłynie Ci w dobrym nastroju. Horoskop dzienny mówi, że nawet drobne niepowodzenia nie zakłócą Twojej emocjonalnej sielanki.

Panna (23.08 - 22.09)

Poświęć więcej uwagi swoim sprawom osobistym. Horoskop na dziś przypomina, że masz pod tym względem trochę do nadrobienia...

Waga (23.09 - 22.10)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że zdobędziesz informację, które skłonią Cię do zmiany niektórych planów.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Osiągnięcie celów będzie Ci kosztowało sporo czasu i energii, ale horoskop dzienny zapowiada, że na mecie poczujesz sporą satysfakcję.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Horoskop na dziś wróży, że o wiele bardziej niż sprawy materialne zajmować Cię będą potrzeby duchowe. Popadniesz w refleksyjny nastrój...

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że odkryjesz w sobie talent, którego do tej pory nie udało Ci się zaprezentować szerszemu gronu.

Słownik: amalaka, Galata, karar, tanowe, Okeanos.